

KSIAŻNICA WIEDZY DUCHOWEJ

NR. 27

NR. 27

I.

KAROL RICHEL

PROFESOR SORBONNY I CZŁONEK

„INSTITUT DE FRANCE“

WIEDZA METAPSYCHICZNA

WEDŁUG WYKŁADU, WYGŁOSZONEGO

24 CZERWCA 1925 r.

NA WYDZIALE MEDYCZNYM W PARYŻU

SPOLSZCZYŁ

J. ŚWITKOWSKI

II.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

J. ŚWITKOWSKI



NAKŁADEM RED. „ODRODZENIA“ w KATOWICACH

1926

CENA 0.90 ZŁ.

1926

„ODRODZENIE“
KATOWICE (KATOWICE)

KAROL RICHET

Profesor Sorbonny i członek „Insitutut de France“

Lauréat du Grand Prix

Wiedza metapsychiczna

Według wykładu, wygłoszonego 24. czerwca 1925 r. na Wydziale Medycznym
w Paryżu.

Spolszczył J. Ś w i t k o w s k i.



„ODRODZENIE“
KATOWICE - Piłkarska 23.

21963

II



[0,90]



X-53535
21963 II

I.

Nim stosownie do słusznych ustaw o granicy wieku zakończę moje wykłady, pragnę z tej katedry wysokiej, którą tak długo zajmowałem, zaznajomić Panów w krótkim zarysie ze zasadami parapsychologii*) nowej nauki, nie wcielonej dotychczas jeszcze do oficjalnej nauki fizjologii. A jednak ona jest ułamkiem fizjologii, do której bezwarunkowo należy; nawet wkrótce może będzie już zaliczana do fizjologii klasycznej.

Nie wmawiam sobie, jako bym to ja stworzył tę naukę, której ośmieliłem się nadać imię. Założył ją jeden z największych uczonych naszego czasu i wszystkich czasów, sir William Crookes. Po Crookesie, po Myersie, usiłowałem ja zrobić z niej jednolitą i całkiem naukową dziedzinę wiedzy.

Dawniej wiedzę tajemną nazywano mnóstwo opowieści osobliwych, historii demonicznych, fakiryzmu, mesmeryzmu, somnambulizmu, jasnowidzenia, spirytyzmu. Ja nazwałem to wiedzę metapsychiczną. Na usprawiedliwienie tej nazwy służy mi — mówię to z całą skromnością — powaga Arystotelesa, który odnośnie do pewnej książki o fizyce omawiał prawa, zdające się wychodzić ponad fizykę, a przynajmniej poza nią, i tę fizykę wyższą nazwał „metafizyką”. Podobnie istnieje w łączności z psychologią klasyczną także inna, zwana dawniej tajemną, która wychodzi ponad klasyczną, a przynajmniej po niej następuje. Jest to metapsychologia (lub parapsychologia).

II.

Przedewszystkiem należy określić znaczenie słowa „parapsychologia”. Zjawisko nazywamy parapsychologicznem wtedy, gdy go nie można wytłómaczyć faktami znanymi, należącymi do normalnej psychologii, normalnej mechaniki, albo normalnej fizjologii, a więc poznanymi, spisаныmi, klasycznymi.

Cóż resztą mówić o „normalności”, skoro wszystko jest zawsze normalne. Błędem jest przyjmować, jakoby przyroda wytwarzała zjawiska nienormalne, nie podlegające prawom określonym. Zamiast o normalnych należałoby mówić o zwyczajnych. Czytanie listu, który schowano w kopercie nieprzejrzystej, zam-

*) Używany do niedawna ogólnie termin techniczny „metapsychika”, zastąpiono obecnie we Francji i w Niemczech terminem „parapsychologia”.

kniętej szczerze, to napewno nie jest zdarzenie zwyczajne. To jest niezwykle, nadzwyczaj niezwykle. A przecież czytanie takiego listu jest zjawiskiem normalnem, w każdym razie uwarunkowanem prawami. A czy znamy te prawa, czy też ich nie znamy, to nie ma nic do rzeczy.

Oczywiście przed uznaniem takich faktów nieprawdopodobnych, niezwykle, za prawdziwe, musimy zachować dyscyplinę ścisłą niezachwianie. Musimy wykluczyć wszystkie hipotezy, nawet najbardziej przekonujące, nim wnioskujemy, że to zjawisko parapsychologiczne. Skoro zaś fakt już istnieje, na przekór wszelkim zarzutom, nieubłagany, nieodparty, wtedy musimy go uznać, jeżeli nie chcemy zaprzeczyć się wszelkich naszych zasad naukowych, praw imperatywnych metody doświadczalnej.

Upamiętnijcie sobie Panowie, że to mówi do Was profesor fizjologii, a on nie idzie za żadnym innym drogowskazem, jak tylko za doświadczeniem. Byłem uczniem Claude Bernarda, Vulpiana, Mareya, Berthelota, Würtza, i uważałbym się za zbeszczeszczoną naukowo, gdybym za przykładem i za nauką tych sławnych mężów nie trzymał się zawsze doświadczenia, jako najwyższego drogowskazu mych sądów.

Tak opancerzony mogę nie dbać o wrzask opinii publicznej — zarówno co do moralności jak i co do nauki. Należy to sobie ciągle powtarzać, że wszystkie zdobycze wiedzy były początkowo prześladowane, pogardzane, spotwarzane, z błotem mieszane.

Gdy Harwey eksperymentami niezbitemi dowiódł krążenia krwi, obalił tem fizjologję klasyczną Hippokratesa i Galena, i przez 30 lat wywoływał oburzenie wszystkich profesorów, a szczególnie paryskich.

Gdy Lavoisier stwierdził, że życie jest spalaniem, a więc zjawiskiem chemicznem, obrócił tem w niwecz ideje niejasne Stahla i Willisa.

Gdy Claude Bernard dowiódł, że organizm zwierzęcy wytwarza cukier, uczynił sobie wrogów ze wszystkich lekarzy i wszystkich fizjologów.

Pasteur spotkał się z opozycją zacieklą, gdy postawił ową zadziwiającą teorię mikrobów.

Gdy Akademiji Nauk okazano pierwszy telefon, jeden z najslawniejszych profesorów naszego Wydziału z oburzeniem nazwał to brzuchomówstwem.

Przed Mareyem i przed naszymi pierwszymi próbami wzlotów widziano głupców niepoprawnych we wszystkich tych, którzy chcieli zbudować latawce cięższe od powietrza.

Jan Müller, jeden z najpoważniejszych fizjologów, powiedział, że nigdy nie uda się zmierzyć szybkość drgań nerwowych. W dwa lata później podał Helmholtz dokładną metodę pomiaru.

Prévost i Dumas mówili: nie da się nigdy otrzymać czystej substancji, ciałek krwi. Wiecie Panowie wszyscy, że dziś otrzymywanie czystej hemoglobiny skryształizowanej jest jednym z najprostszych zadań chemji fizjologicznej.

Nie pochlebiam sobie, że robię coś równego tym mistrzom; jeżeli jednak jestem rewolucyjny, to śmiem się powołać na nich

i uznawać eksperyment jedynie. Odrzucam stanowczo banalności światowe, nie dbam o przesady, o teorię, o opinię uczonych rutynowanych i zaślepionych, którzy nie chcą widzieć faktów i swoje zdania układają według zdania ogółu, a nie według doświadczeń eksperymentalnych.

Zapewne wyda się Panom to, co Wam przedstawię, obcem i burzycielskim, ale nie sądzcie mnie Panowie, nim mnie wysłuchacie. Chciałbym rzec tak, jak niegdyś przed bitwą pod Salaminą rzekł Temistokles do Eurybiadesa, dowódcy floty ateńskiej: „Uderz, ale mnie wysłuchaj”, a to słowo ocaliło zastępy greckie. Moi Panowie, słuchajcie naprzód, nim uderzycie. Spróbujcie mnie zrozumieć i nie potępiajcie mnie przed wysłuchaniem.

III.

Spróbuję ustalić prawdy podstawowe parapsychologii.

Aby wprowadzić w pewien ład fakty nagromadzone, dzielę parapsychologję na dwie dziedziny dokładnie ograniczone, wymagające metod całkiem odrębnych, których wyniki nie mogą uchodzić za ustalone w równym stopniu: na parapsychologję podmiotową (subiektywną) i na przedmiotową (objektywną).

Parapsychologia podmiotowa polega na badaniu zjawisk niezwykłych, przy których nie występuje żaden objaw mechanicznie lub materialnie niezwykły. Ona pozostaje czysto psychologiczną. Czytanie listu przez kopertę nieprzejrystą nie wprowadza żadnego czynnika nowego w mechanikę, w chemię, ani we fizykę. Jest to zjawisko czysto psychologiczne.

Parapsychologia przedmiotowa jest badaniem zjawisk mechanicznych lub materialnych, nie określonych za pomocą mechaniki, fizyki, lub chemii dotychczasowej. Ruch przedmiotów nie dotykanych, zjawiska świetlne, pukanie w stół bez dotknięcia, postacie na pozór żyjące, widywane przez więcej osób i ewentualnie fotografowane, hałasy pochodzące z oddali, oto są zjawiska, oznaczające więcej, niż nową czynność duchową, gdyż łączą się z nimi ruchy mechaniczne przedmiotów, nie dające się wytlómaczyć w drodze mechaniki zwyczajnej.

Dalsza jeszcze różnica zasadnicza odznacza parapsychologję podmiotową od przedmiotowej. Zjawiska parapsychologii podmiotowej są częste stosunkowo. Mógłbym przytoczyć Panom setki cechujących ją przykładów. Niema chyba familiji, w której przy badaniu gruntownem nie dałby się wydobyć na jaw wypadek tego rodzaju. Eksperymenty w dziedzinie podmiotowej są uderzające. Istnienie parapsychologii podmiotowej wykazane jest stanowczo i niezbicie.

Rzadkie bardzo natychmiast są wypadki parapsychologii przedmiotowej, i chociaż jestem przekonany o ich prawdziwości, uznaję doniosłość zarzutów, jakie tu można postawić.

IV. Zjawiska parapsychologii podmiotowej.

Całą parapsychologję podmiotową można sprowadzić do formuły bardzo prostej, nie mającej bynajmniej natury teoretycznej, lecz będącej tylko stwierdzeniem faktu, który wydaje mi się całkiem jasnym, a ująć ją można w ten sposób: do pozna-

wania rzeczywistości wiodą także drogi, leżące poza zwyczajnymi spostrzeżeniami zmysłowemi.

To znaczy: duch ma zdolność poznania części rzeczywistości także i bez dowiadywania się o niej zmysłem wzroku, słuchu, powonienia, dotyku.

Aby dojść do stwierdzenia tego faktu, potrzeba obserwacji i doświadczenia.

Powiem naprzód o obserwacjach, a te są niesłychanie liczne. Zebrali je z nadzwyczajną troskliwością moi uczeni przyjaciele ze Society for Psychical Research w Londynie. Często idzie tu o halucynację, którą nazywa się „prawdziwą”, bo jest zgodna ze zdarzeniem zewnętrznym, którego nie można było przewidzieć.

Wielka jest liczba wypadków stwierdzonych dokładnie, w których osobom pojawiał się obraz człowieka właśnie w chwili, kiedy on umarł.

Mogąc w tym krótkim wykładzie dać tylko pogląd bardzo skąpy, ograniczę się do dwóch faktów.

Smith, urzędnik bankowy w Londynie, powraca z biura i w domu rozmawia spokojnie z żoną po obiedzie. Nagle pyta: „która godzina?” — „Jest pół do do ósmej.” — „A więc Fred umarł o pół do ósmej, właśnie go ujrzałem”. I w tym czasie umarł faktycznie Fred, nie chorując wcale poprzednio.

Pan Wingfield w Indjach, przebywając na swoim jachcie, spostrzega na jawie wchodzącego do kabiny brata, bladego i smutnego. Przerażony tem, udaje się do drugiej kabiny i tam na swym kalendarzu pisze litery początkowe imienia brata, oraz słowa: „Niech go Bóg ma w opiece”. Notuje nadto datę i godzinę. W tym samym dniu i o teje godzinie brat jego William Baker spadł w Anglii z konia na polowaniu i umarł.

Ale dosyć. Mógłbym Panom przytoczyć setki wypadków podobnych, równie niezbitych, których nie można wytłómaczyć ani pomyłką, ani oszustwem, ani przypadkiem. Fryderyk Myers halucynacjom takim, mniej lub więcej zgodnym z rzeczywistością, i stwierdzonym we warunkach niewątpliwych, nadał nazwę „telepatji”. Przypuścił, że drgania mózgowe osobnika A udzielają się w sposób niewyjaśniony osobnikowi B. Angielskie Society for Psychical Research przyjęło wkrótce to przypuszczenie za swoje i teorię telepatyczną uznano ogólnie. Mnie wydaje się ona, jeżeli nie wprost błędna, to przecież niezupełna.

Nasze myślenie, nasze fale mózgowe, są wycinkiem z rzeczywistości, a jako takie, mogą być spostrzegane, równie jak każdy inny wycinek. Jednak łączności tej naszego poznawania z falami mózgowemi nie uważam za wystarczającą, gdyż często poznajemy taką rzeczywistość, jakiej nie zna żaden mózg ludzki.

Skoro z dziesięciu kopert, zawierających dziesięć różnych, nieznanych mi odpowiedzi, wybiorę na ślepo jedną kopertę, wtedy żaden człowiek na świecie nie może wiedzieć, którą z tych dziesięć wybrałem. W jakż sposób dochodzi medium do tego, aby podać zawartość tej koperty?

Podobnież trudno pojąć, jak wśród mnóstwa uderzających

o mózg żywych drgań właśnie to jedno drganie wpływ wywiera. Nawet łatwiej pojmuję jeszcze to, że ktoś odczytać zdoła przez kopertę zamkniętą list z wypisanem na nim wielkimi literami słowem „Marguerite“, niż to, że on powie „Marguerite“ dlatego, iż ja mniej lub więcej wyraźnie myślę o osobie, której na imię „Marguerite“.

Istnienie telepatji nie ulega wątpliwości, ale ona jest tylko wypadkiem szczególnym. Cały objaw jest o wiele ogólniejszy. Na razie zatem, nie wchodząc w teorię, przyjmijmy, że przedmioty wysyłają drgania, na które większość ludzi jest niewrażliwa, ale dostępne poznawaniu pewnych osobników. Takie poznawanie odbywa się zwykle nie w sposób odpowiadający rzeczywistości, tylko we formie symbolicznej.

Z licznych i dokładnych obserwacji wynika, że zdarzają się zawiadomienia o śmierci, to znaczy, że w pewnych wypadkach dowiadujemy się o rzeczywistości, a ta rzeczywistość przybiera postać symbolu jako wrażenie słuchowe lub wzrokowe. Faktycznie na razie przynajmniej — a należy być bardzo ostróżnym z wszelkiem zaprzeczaniem — nie mogę uwierzyć, jakoby ukazywało się widmo zmarłego, jakto utrzymuje teoria spirytystyczna. Ta hipoteza spotyka się z mnóstwem zarzutów. Obracam się chętniej w zakresie fizjologii pozytywnej i mówię, że w duchu pana Smitha lub pana Wingfielda miało miejsce poznawanie ulotne, niewyraźne, rzeczywistości we formie widma. A wydaje mi się, że te widma posiadają nie więcej rzeczywistości, niż postacie nieokreślone, przemykające nam we snach przed oczyma ducha.

V. Przeczucia.

Wystrzegajmy się wszelkiej teorii i pozostawajmy w zakresie obserwacji. W tym zakresie ograniczonym dadzą się stwierdzić jeszcze inne fakty, niezmiernie zawiślane, a wnikające się przez to zwłaszcza, że zdają się stać w sprzeczności z naszą wolną wolą. Faktycznie istnieją nie tylko odczucia, ale i przeczucia, to znaczy, prócz poznawania rzeczywistości obecnej i przeszłej, istnieje także poznawanie rzeczywistości przyszłej.

Wybiorę tylko cztery przykłady z liczby ogólnej ponad pięćdziesięciu, jakimi rozporządzam.

Pan Litowski, urzędnik Ministerstwa Wojny w Petersburgu, śni, że się topi, że wraz z drugim współtowarzyszem niedoli na desce broni się przed utonięciem i że wreszcie utonął. Rano mówi do żony: „Już nie długo żyć będę; zamów suknie żałobne“. Mija sześć miesięcy. Ów sen wreszcie ulatuje mu z pamięci. W tem otrzymuje rozkaz udania się na okręt w Odessie i znowu, z większym jeszcze naciskiem niż przed pół rokiem, mówi: „Już niedługo pożyję“. Przed odjazdem sam wybiera suknie żałobne dla żony. W kilka godzin po odbiciu od portu okręt jego zderza się z drugim. Statek się zanurza, Litowski wpada do wody, ratuje się z towarzyszem na deskę, walczy rozpaczliwie o życie, ale tonie. Towarzysz uratowany podał wiadomość o rozbiciu okrętu.

Panu Figueroa, przewodniczącemu Klubu Szermierzy w Pa-

lermo, śni się, że wchodzi do małego domku. Wita go człowiek czarno odziany, we wielkim kapeluszu, wskazuje mu drogę na schody skręcone, klepiąc przytem po grzbiecie muła stojącego na drodze. Śniący wchodzi do izby, gdzie stoi wielkie łóżko formy szczególnej, a kiście kukurudzy i cebuli wiszą na ścianach; spotrząga dwie kobiety, młodą i starszą. Ten sen niezwykle żywy opowiada żonie. W kilka miesięcy później powołany na świadka w sprawie honorowej, z przyjaciółmi jedzie do wsi, nie znanej mu nawet z nazwy. Nagle spostrzega szczegóły, znane mu ze snu: Człowiek w czarnym kapeluszu wskazuje mu kręte schody, i klepie muła po grzbiecie. Przez te schody dostaje się do izby z wiszącą na ścianach kukurudzą i cebulą, a przed wielkim łóżkiem dziwnej formy spostrzega dwie kobiety, młodą i starą.

Przyjaciel mój, dr. Osty, przybywa do Paryża i szuka mieszkania przed podróżą do Bretanii. Przepowiedziano mu, że w czasie tej podróży znajdzie mieszkanie w Paryżu w pobliżu Sekwany, przy ulicy nazywającej się na B, będzie to mały domek w ogrodzie, a przed domkiem posąg gipsowy. Między Paryżem i Lorient spotyka osobę, która mu mówi: „Znajoma moja przeprowadza się i może pan zająć jej mieszkanie przy ulicy Boula-invilliers“. Wróciwszy do Paryża, idzie do tego mieszkania i widzi domek z posągiem gipsowym w ogrodzie poczem je zajmuje.

Opowiem wreszcie należącą tu pewną historję, która zyskała sławę. Z końcem listopada 1913 odwiedził mnie dr. Tardieu, znakomity lekarz z Mont Dore, który był uczniem mego ojca. Tardieu powiada: „Nadeszła już pora wyjawienia pewnych zdarzeń dawniejszych, za których prawdziwość ręczę. W lipcu 1869 byłem w ogrodzie luksemburskim na przechadzce ze Saurelem, moim druhem, matematykiem utalentowanym, który wówczas był asystentem obserwatorium astronomicznego. Nagle ujrzałem rysy twarzy Saurela zmienione jakgdyby w ekstazie i usłyszałem jego słowa pamiętne: „Widzę cię w mundurze, ty liczysz pieniądze w czapce zebrane i idziesz jako żołnierz pod Hirson, pod Sedan. O, mój biedny kraju, co za klęska! Ale i ja jestem w mundurze, i to oficera wyższego. Jestem jednak chory i w trzech dniach umrę. A ty przyjdiesz na czas jeszcze, aby mnie ujrzeć. Teraz jeszcze coś... Mija czas długi, i znowu krew, znowu bitwy. Tyle krwi! Ale tym razem Francja będzie ocalona, stanie nad Renem, w Kolonji. O Francjo! tyś jest królową świata i podziwiają cię wszystkie narody“.

Gdy Tardieu skończył to swoje porywające opowiadanie, prosiłem go, aby mi je zapisał na papierze, a on to wykonał odrazu. W maju 1914 dałem je do druku i opublikowałem. Zważcie datę: maj 1914. „Tardieu dodał: „Wszystkie szczegóły, co do mego stroju i pieniędzy w czapce, podane przez Saurela, sprawdziły się po roku. Z końcem sierpnia, jadąc ambulansem Czerwonego Krzyża na wschód, urządziłem na Bulwarach zbiórkę pieniężną do czapki, a gdy w pociągu pytali mnie towarzysze, dokąd jedziemy, przyszło mi nagle na pamięć

co Saurel powiedział, i rzekłem: „Na Hirson, na Sedan!” Saurel wrócił z końcem września 1870 do Paryża. W krótkce potem zachorował i po trzech dniach umarł; ledwie zdążyłem zobaczyć go przed śmiercią. A o drugiej przepowiedni, która jeszcze się nie sprawdziła i może się nie spełni, wiem że już czas, aby ją Panu wyjawić, bo wypadki będą następowały szybko po sobie“.

Sądzę, moi przyjaciele, że po takich przepowiedniach i po tak uderzającym potwierdzeniu nie będziecie wątpili w istnienie przeczuć.

Znakomity mój kolega Bozzano, jeden z najuczeńszych parapsychologów współczesnych, powiedział: „Przecucia są w parapsychologii faktem najniezwykłym a zarazem najniezbiciej stwierdzonym“.

Wiem, że te krótkie przykłady wymagałyby poparcia szczegółami liczniejszymi, ale zdążam do wniosku: pewne przecucia, odnoszące się do zdarzeń nieprawdopodobnych, nie mogą polegać na ślepym przypadku.

Jak każdy zresztą, czuję i ja całą dziwaczność i nieprawdopodobność przeczuć, one mają w sobie coś przeciwnego rozsądkowi. Chciałoby się rzec: „To jest niemożliwe“. Niechaj będzie jak chce; ja powiem wraz z wielkim Williamem Crookesem: „Nie twierdzę bynajmniej, że to jest możebne: mówię tylko, że to jest faktem“.

VI. Eksperymenty parapsychologii podmiotowej.

Od obserwacji przejdźmy do eksperymentu. Zarówno swą liczebnością jak i swą jakością obserwacje dają dowody przekonujące. Ale jest coś jeszcze bardziej przekonującego, niż prosta obserwacja. Są obserwacje „wywołane“, są eksperymenty. A przez nie wchodzimy w dziedzinę psychologii czystej, gdyż obserwacja wywołana, to determinizm eksperymentalny.

Dla uproszczenia nazwijmy kryptestezją, to znaczy utajoną zdolnością wyczuwania, tę zdolność nadzwyczajną, którą w rzadkich wypadkach duch posiada, zdolność odbierania znaków (drgań), jakich odbierać nie mogą nasze zmysły normalne. Jesi już prawie dowiedzione, że tę zdolność, u większości ludzi utajoną, można wydobyć na jaw hypnozą, somnambulizmem, stanem transu medjalnego. Można zatem z gruntownością metodyczną i z całym spokojem badać u takich osób ich zdolność kryptestezyjną jasnowidzenia.

Mogę panom służyć i tu przykładami zupełnie przekonującymi.

Przyjaciel mój Héricourt, podaje mi w kopercie zamkniętej rysunek, którego ja wcale nie znam. Medjum Alicja powiada, że widzi w kopercie żołnierza z trzema paskami. Rysunek, dany mi przez Héricourta, przedstawiał go według zdjęcia fotograficznego w czapce z trzema paskami. Alicja nie zna Héricourta. Czy to nazwiecie przypadkiem?

Czcigodny mój przyjaciel, F. Myers, przyprowadza do mnie panią Thompson. Syn mój, Jerzy, który był właśnie u mnie, daje pani Thompson swój zegarek z prośbą, aby powiedziała wszystko, co zdoła odczuć. A wtedy pani Thompson mówi

słowa uderzająco trafne: „Na tym zegarku jest krew, zniszczone są trzy pokolenia“. Faktem jest, że zegarek ten należał do wuja mego syna, poległego 1870 w bitwie pod Vendôme; ojciec mój wziął go potem i darował wnukowi, a memu synowi. Czy można twierdzić, że te „trzy pokolenia zmieszane“, to także czysty przypadek?

A oto dalszy wypadek kryptestezji, szczególnie uderzający. W lipcu 1904 dwóm moim przyjaciołom mówi pani R. pukaniem w stolik: „Banca śmierć czyha na familję“. Nie rozumiemy, co to ma znaczyć, gdyż żadna z osób obecnych nie nazywa się Banca, ani Bianka. Na drugi dzień o 3-ciej po południu nadchodzi do Paryża wieść o skrytobójczem morderstwie Dragi, królowej serbskiej, zabitej z dwoma braćmi w pałacu. A dnia następnego czytamy w dziennikach, że ojciec Dragi nazywał się Panca. A zatem „śmierć czyha na familję“ oznacza to z dokładnością zadziwiającą ową tragedję, jakiej uległa familja Panca. Zgodność czasu jest zupełna, gdyż czas belgradzki wyprzedza o półtora godziny czas paryski.

Ze wszystkich jednak wypadków kryptestezji do najciekawszych należą odnoszące się do pani Piper. Obserwował je wielki uczony, Fryderyk Myers, wybitny psycholog kembridzski dalej przyjaciel mój, Sir Oliver Lodge, jeden z najpomysłowszych fizyków współczesnych, oraz Ryszard Hodgson i James Hyslop, dwaj znakomici psychologowie amerykańscy. Ci wybitni mężowie badali panią Piper z największą starannością w czasie lat dziesięciu i ogłosili trzy grube tomy o wynikach swych badań. Wszyscy doszli do pewności absolutnej, że pani Piper drogą zwykłych spostrzeżeń zmysłowych nie mogła dojść do wiedzy o tych faktach, które opowiada.

Gdy umarł pewien Jerzy Pelham, powiedziała nagle w transie pani Piper, która go niemal nie знаła: „Ja jestem Jerzy Pelham, zawołajcie mego ojca i matkę“. Potem miano zawołać jego narzeczoną, jego profesorów, różnych krewnych i przyjaciół, Przez sześć miesięcy ów zmarły Pelham przez usta pani Piper rozmawiał z wszystkimi, którzy Pelhama znali, powtarzał im rozmowy poufne, jakie z nim wiedli za jego życia.

Wobec tego zjawiska nadzwyczajnego spirytyści sięgnęli do tłumaczenia bardzo prostego, że Pelham wcielił się w panią Piper. Ja wolę się trzymać ścisłego podania faktu, a to dla tego, że pani Piper dzięki swej niesłychanej zdolności kryptestezyjnej zna takie szczegóły, jakie jej zmysły nie objawiły i objawić nie mogły.

A to już jest dużo. Wogóle przy każdej nadarzającej się sposobności składała pani Piper dowody jasnowidztwa zadziwiającego. Nietylko wtedy, gdy przemawiała jako Jerzy Pelham, ale także wtedy, gdy dawała przez siebie przemawiać wielu innym osobom nieraz fantastycznym.

Oliver Lodge streszcza swe doświadczenia w ten sposób: „Wiedza, jaką pani Piper ma o przedmiotach i ludziach, wyklucza współdziałanie normalnego spostrzegania zmysłowego“.

William James mówi: „Żadnego z mych przeżyć osobistych

nie jestem bardziej pewny, jak tego, że pani Piper w czasie stanu transowego zna rzeczy, o których na jawie w żaden sposób wiedzieć nie mogła“.

Fryderyk Myers powiada: „Faktów przytoczonych nie mógłby jej podać do wiadomości nawet zręczny detektyw, a we wielu innych faktach mogłaby się dowiedzieć tylko z niesłychanym nakładem czasu i pieniędzy“.

Skoro ci trzech wielcy uczeni po długich i wytężonych studjach składają takie orzeczenie i wypowiadają wnioski stanowcze, niepodobna pozostać niewzruszonym, lub chcieć wysnuwać inne od nich wnioski, jeżeli nie czyniło się samemu licznych i długich eksperymentów..

Fakty kryptestezji są tedy stwierdzone niezbicie. Wszyscy, którzy metodę doświadczną uznają za podstawę wszelkiej wiedzy, muszą być niemi przekonani. Na zakończenie podam Panom kilka faktów dalszych, które wiarę Panów wzmogą aż do pewności, chyba że postanowicie — czego zresztą nie przypuszczam — zaprzeczać faktom najbardziej w oczy bijącym. Podam ich tylko cztery, jakie zdarzyły się w czasie stosunkowo niedawnym, i jakie mają nieodpartą zdolność dowodową.

1. Lekarz zakładu obłąkanych w Tambowie pan Chowrin, miał pacjentkę mogącą czytać listy zamknięte w kopertach. Aby nie dać się oszukać, stosował szczególne środki ostrożności. Kolega napisał literami mikroskopijnie drobnymi jedno zdanie, włożył je w papier światłoczuły, aby pisma nie mógł odczytać bez naruszenia światłoczułego papieru. Eksperyment ten udał się trzy razy przy kontroli różnych lekarzy w mieście Tambowie.

2. Pan Reese, Polak osiadły w Ameryce, bierze kolejno dziesięć różnych pism w kopertach zamkniętych. Nietylko odczytuje jedno po drugim, lecz nadto odpowiada na pytania, zawarte w tych kopertach, a odpowiada tak trafnie, że nie mógłby lepiej w sposób normalny.

Czcigodny mój przyjaciel, Maxwell, prokurator naczelny sądu w Bordeaux, pisze na siedmiu papierach, wkłada sześć z nich do różnych szuflad, a siódmy zachowuje w kieszeni przy sobie. Reese wymienia treść ostatniego z nich, mówiąc: „Pan pyta o imię swej matki? Nazywała się Marja Angelika“. Odczytał pytanie i odpowiedział na nie zarazem. Czy można to nazwać przypadkiem?

Reese dawał Schrenck-Notzingowi także dowody kryptestezji, a Schrenck, badacz sumienny i nadzwyczajnie ścisły, uznał Reesego za najosobliwszego człowieka współczesnego.

Miałem szczęście, mógł gruntownie obserwować dwóch ludzi o nadzwyczajnej zdolności kryptestezyjnej, a to Stefana Ossowieckiego i Ludwika Kahna.

3. Ossowiecki nie jest medjum zawodowym, lecz szlachcicem polskim i inżynierem. Zdoła czytać listy przez koperty zamknięte, a Geleyowi, mnie i wielu innym, dał dowody hryptestezji zdumiewającej.

Przed mým wyjazdem do Warszawy wręczyła mi pani de Noailles trzy koperty zapieczętowane troskliwie, których zawar-

tość wcale nie znałem. Stefan wziął jedną z nich i rzekł: „To odczytam”. Miał przez chwilę list w ręku i powiedział: „Jest tam coś o przyrodzie, coś od wielkiego poety francuskiego Rostanda. Zawiera wiele światła i noc: są to wiersze ze „Chanteelera“, mówione przez koguta”. Pani de Noailles napisała: „Jest noc. Jak pięknie jest wierzyć w światło. Edmund Rostand”. Te wiersze wypowiada kogut w Chanteelerze.

Ponieważ Stefan niezbyt lubi te eksperymenty, obiecałem mu dla zachęty, że postaram się o autogram Sary Bernhard, gdy się powiodą. On się zgodził. Wysłałem tedy do sławnej mej przyjaciółki telegram z prośbą, aby mi napisała coś własnoręcznie i przysłała w kopercie opieczętowanej. Odpowiedź jej miałem pocztą najbliższą, a otrzymaliśmy ją wprost od listonosza w Warszawie w hotelu. Podałem ją Ossowieckiemu, który w jasnym świetle, po długim zwlekaniu, pod uważnym wzrokiem moim i Geleya, powiada: „Życie wydaje się nam skromnem, gdyż jest... tu przychodzi słowo francuskie, którego nie mogę przeczytać, ale wiem, że ma ośm liter”. Sara Bernhard zaś napisała: „Życie wydaje się nam pięknem, gdyż wiemy, że jest znikome (éphémère)”.

Następnego dnia w czasie całej uczty bawił Ossowiecki obecnych odgadywaniem liczb i słów, ale działo się to bez kontroli naukowej. Wtedy poprosiłem go o eksperyment poważny, dający wartość dowodową. Odwracam się od niego, biorę ćwiartkę papieru, piszę na niej jedno krótkie słowo i trzymam ją w ręce zgniecioną. Potem podaję Stefanowi tę rękę zamkniętą. Stefan mówi: „To jest bardzo krótkie: jest tam T z dwiema kreskami, potem zero i rzymska I”. Napisałem „TOI” a przez T poprowadziłem dwie małe kreseczki.

Jeden z najbajeczniejszych przykładów kryptestezji, jaki zwidziliśmy Stefanowi, jest następujący: Żona prezydenta Trybunału kasacyjnego w Warszawie mówi mu: „Zgubiłam broszkę na której bardzo mi zależy. Czy mógłby mi ją pan odnaleźć?”. Ossowiecki śmieje się z tego żądania. A jednak, gdy na trzeci dzień poszedł na przechadzkę, spotkał nieznanego człowieka, spojrzał nań ostro i rzekł niespodzianie: „Pan znalazł na ulicy broszkę ze szafirem i brylantami”. I tak było.

4. Wypadek ostatni kryptestezji zdumiewająco cudownej zdarzył się bardzo niedawno. Gdyby nawet nie były znane żadne inne z wieliczonych wypadków kryptestezji, to ten jeden jużby wystarczył, aby nas niezachwianie przekonać. Obserwowałem go nie ja jeden tylko. Obserwowali go moi przyjaciele Osty i Lassablière, nauczyciel naszego Fakultetu, przyjaciel mój Cunèò i trzech wybitni koledzy moi z Académie des Sciences, Berthelot, Ferrié i Leclainche. Ci mogli wraz ze mną stwierdzić fakty i gotowi są złożyć świadectwo.

Wezwano Kahna, aby przeszedł do pokoju sąsiedniego; gdy wyszedł, pisano różne zdania proste lub zawikłane na ćwiartkach papieru, które potem składano na pół, we czworo i w ośmioro, a wreszcie zaklejano paskami gumowanymi, aby nigdzie się nie otwierały. Napisawszy w ten sposób trzy lub

cztery zdania, przywołano Kahna z powrotem i pokazano mu papiery poskładane. Czasami dotykał któregoś z nich lekko, a czasem nie tknął żadnego. Potem biorę jeden papier w prawą rękę, drugi w lewą, trzeci kładę pod przycisk na biurku, a czwarty spalam na popiół. Wszystko to dzieje się oczywiście przy świetle jasnym. Jestem sam z Kahnem, a ponieważ zmieszałem poprzednio papiery, nie wiem już, który trzymam w prawej, który w lewej, a który spaliłem.

Kahn pisze coś na skrawku papieru, a potem, za dwie czy trzy minuty, mówi: „Proszę rozwinąć papier w prawej ręce; jest na nim napisane Virgilius Maro”. To się zgadzało. „Na kartce w lewej ręce jest napis Vérité aux Parénées”. Rozwijam kartkę, jest tak oczywiście. „Proszę wyjąć kartkę z pod przycisku; są na niej słowa: En avant”. Patrę i to się zgadza. A na kartce spalonej było słowo angielskie Shoking”. Także prawda.

Generał Ferrié napisał zdania trudniejsze: „Hypoteza Wegenera, lampa o 3 elektrodach”. I to odczytał Kahn trafnie. Daniel Berthelot napisał po łacinie „Vulnerant omnes, ultima necat”, a ponadto zdanie greckie literami łacińskimi. Wszystko to było odczytane dokładnie.

Osty, Lassablière, Cunéo, osiągnęli takie same wyniki w tych samych warunkach.

Nie będę się zatrzymywał nad chwaleniem tych kolegów i przyjaciół, ale zapewne przyzna mi każdy, że ich rozum co najmniej dosięga poziomu przeciętnego rozumu ludzkiego. Aby zaś przy takich eksperymentach prostych a stanowczych przyjmować nieistnienie oszustwa, nie widząc przytem podstępów dokonywanych, na to musiałby ich rozum być znacznie niższy od przeciętnego poziomu człowieka najskromniejszego.

Przez panią Piper, przez Chowrina, przez Reesego, przez Ossowieckiego, przez Kahna, stwierdzona jest bez zarzutu kryptestezja, t. j. poznawanie rzeczywistości środkami leżącymi poza zwykłym spostrzeganiem zmysłowym. Kryptestezja jest tak samo udowodniona, jak kurczenie się mięśni po strychninie, jak wchłanianie przez krew tlenu, jak spalanie się wodoru w tlenie, jak istnienie azotu w powietrzu.

A wątpić o niej można tylko wtedy, gdy się ma śmiałość powiedzieć: „Nie wierzę w metodę eksperymentalną”.

Tak jest; niech nadal zaprzeczają ci, którzy wbrew naszym licznym eksperymentom, dokładnym, niezachwianym, skrupulatnym i rozstrzygającym wolą trzymać się opinii tłumu niewiedzącego. Wszakże dawniej przeczoło możności istnienia aerolitów, samolotów, telefonów, mikrobów i radjografji. Tych zacofańców pozostawiam tłumowi nieuków.

VII. Teoria kryptestezji.

A teraz czemużby nie zająć się nieco teorią? Naprzód odsunę, przynajmniej na razie, hipotezę spirytystyczną, tego deum ex machina, który wie wszystko. Przypuszczę raczej coś innego, bardzo prostego, a to jedną z tych hipotez roboczych, stosowanych tak chętnie przez Magendiego i przez innego szanownego przyjaciela, Claude Bernarda.

Są około nas drgania eteru, których nie spostrzegamy, — a jednak one istnieją. W tej sali, w której tu przemawiam, nie można słyszeć koncertu, a więc moglibyście Panowie powiedzieć, że muzyka nie istnieje. Ale postawcie na tym stole aparat odbiorczy z rozgłośnikiem, a usłyszycie koncert, który odbywa się właśnie na wieży Eiffla. Możliwe jest zatem, że od przedmiotów około nas, nawet od najmniejszych, rozchodzą się drgania. Nie odczuwamy tych drgań, bo nie jesteśmy ani dość wrażliwi ani, medjalni. Gdyby jednak znalazła się tu osoba, obdarzona wrażliwością szczególną — nazwałbym ją kryptestezją (tajemniczo i niezrozumiale) — to ta osoba odczuwałaby owe drgania, chociaż one nie istnieją dla ludzi zwykłych.

Wystarczy tedy przyjąć dwie przesłanki, które — chociaż to wyda się bardzo śmiałym — musi się uznać wobec eksperymentów sumiennych: 1. Że rzeczy i poruszenia wywołują pewne drgania, i 2. że te drgania mogą odczuwać istoty obdarzone do tego szczególną zdolnością.

Tem nadamy cechę naukową cudownym na pozór zjawiskom kryptestezji, mimo szeregu faktów nowych, jeszcze trudnych do stwierdzenia.

Kryptezja jest jedną z najwspanialszych zdobyczy psychologii doświadczalnej. Mamy na nią już dziś dowód przekonujący, i jestem pewny, że fizjologowie, wzięwszy się energicznie do pracy, dojdą do wyników potężnych. Ale praw jej nie znamy. Tu, moi przyjaciele, są wielkie rzeczy do odkrycia.

VIII. Parapsychologia przedmiotowa. (Parapsychofizyka).

Zatrzymałem się tak długo przy parapsychologii podmiotowej, że niewiele mi już czasu zostaje na przedstawienie Panom stanu obecnego parapsychologii przedmiotowej.

Ona również opiera się na obserwacji i na eksperymencie. Obserwacje są tu jednak bardzo skąpe.

Prawie zawsze t. zw. halucynacje prawdziwe, t. j. odczucia, odpowiadające zdarzeniu oddalonemu, dotyczą tylko jednej osoby. W tym wypadku przyjmujemy raczej poznawanie symboliczne rzeczywistości, niż pojawienie się widma prawdziwego, posiadającego rzeczywistość przedmiotową.

Bywają jednak wypadki halucynacji zbiorowych, w których jedno zjawisko widzy całkiem tak samo i równocześnie liczniejsze osoby. Jak można pojąć, że dwie czy cztery osoby w tej samej chwili mają zupełnie zgodną halucynację, jeżeli ona jest tylko widziadłem bez żadnego tła materialnego?

Prawdziwe halucynacje zbiorowe zdarzają się bardzo rzadko. Jeżeli prawdopodobnie można liczyć ponad tysiąc prawdziwie stwierdzonych halucynacji pojedynczych, to da się przytoczyć zaledwie dziesięć wypadków rzeczywistych, wystarczająco stwierdzonych, halucynacji zbiorowej.

Ograniczę się do jednego przykładu.

W bitwie pod Tel el Kebir oficer marynarki angielskiej odnosi ranę w udo ułamkiem granatu. Przynoszą go na okręt

szpitalny w Malcie, gdzie pielęgnuje go i czuwa przy nim żona admirała. Choroba jednak pogarsza się z dnia na dzień, rana staje się rakowatą. Pewnego wieczoru admirałowa, znużona długiem czuwaniem, pyta lekarza, czy może chorego przez noc zostawić samego. Lekarz zapewnia, że na razie nie ma nic groźnego, to też admirałowa udaje się do swego pokoju, zostawiając otworem drzwi do sąsiedniej sypialni swego syna, chłopca jedenastoletniego.

W nocy budzi się chłopiec nagle, zrywa się z łóżka i woła: „Mamo, tu jest Major“. Rzeczywiście matka przez drzwi otwarte widzi mglistą postać ranionego, unoszącą się przez pokój syna wolno ku oknu i znikającą. Obie jego nogi były niezranione. Udaje się zaraz do sali szpitalnej i dowiaduje się, że major umarł przed chwilą.

W związku z tem możnaby wspomnieć o obserwacjach, czynionych w t. zw. domach nawiedzanych, te jednak poza wypadkami bardzo rzadkimi polegają na opowiadaniach bardzo niepewnych. Ani Bozzano, który o takich domach napisał znakomitą książkę, obficie udokumentowaną, ani przyjaciel mój, Kamil Flammarion, również autor książki podobnej, nie zdołali mnie przekonać. Faktem jest, że ilekroć zabierano się do zbadań naukowych domów nawiedzanych, znajdowano mało co ponad oszustwo świadome czy bezwiedne, lub też łatwowierność naiwną.

Na szczęście istnieje w parapsychologii przedmiotowej coś przewyższającego obserwację, a to eksperyment. Otóż te eksperymenty mimo krzyku, jaki się przeciw nim zewsząd podniósł, i jaki zwykł się podnosić przy każdym nowym objawie, są wprawdzie niezbyt liczne, ale stanowcze.

Naprzód mamy tu eksperymenty Crookesa, a te stoją niewzruszenie. Ten wielki William Crookes, który odkrył nowy metal, Thallium, który wynalazł rurki swego imienia, podstawę dzisiejszej radjografii, a potem scintillometrę, uwidoczniającą uderzanie atomów radowych o płytę fosforyzującą, nadto skonstruował aparat pomysłowy, radiometr, który obraca się wyłącznie pod wpływem światła, otóż on poczynił w parapsychologii przedmiotowej doświadczenia, które pozostaną ważne po wszystkich czasach. Miał szczęście eksperymentować z dwoma medjami niezwykle silnemi, może wśród znanych najsilniejszymi: Douglas Home i Florencją Cook.

Jeżeli macie Panowie czas i ochotę, polecam Wam przeczytać z uwagą sprawozdanie obszerne Crookesa o jego eksperymentach, a to przekona Was o rzeczywistości tych faktów, chyba, że postanowicie uważać Crookesa za głupca, a to byłoby dość głupie.

Przy jasnem oświetleniu widział Crookes jak poruszają się stoły i krzesła, jak zjawiają się kwiaty i nikną, jak unosi się ród jego głową harmonika grająca, słyszał hałasy bez dotknięcia a wszystko to w pełnem świetle, w swoim laboratorium, w obecności uczonych czcigodnych i doświadczonych.

Crookes widział Florencję Cook zdławiającą się w zjawie,

w własnej swej pracowni widział kilkakrotnie przy świetle lampy fosforowej, jak zjawia Katie King rozmawiała z Florencją Cook,

Jak to mogło się stać, że tych faktów nie brano poważnie i że uciekano się do różnych plotek oszczerczych, aby je wytłumaczyć? W każdym razie dla tego, że wszyscy ludzie — a uczeni może jeszcze bardziej — boją się rzeczy nowych. Początkowo nie chciano uznać ani krążenia krwi, ani samolotu, ani telefonu, ani mikrobów. A gdy im Crookes dawał dowody przekonujące, śmiali się z niego.

Ach, i ja śmiałem się wraz z innymi. Ale dziś, gdym ujrzał to, co ujrzałem, poznałem wreszcie po długim mozole i pracy, że Crookes miał słuszość, więc uderzam się w piersi i mówię: „Pater peccavi“.

Jak wiadomo, eksperymenty Crookesa mimo powagi mistrza i jego ściśle naukowego postępowania nie przekonały ogółu. Ale od czasów Crookesa obserwowano jeszcze wiele faktów, które rozszerzyły zakres parapsychologii przedmiotowej.

Przedewszystkiem mieliśmy w Eusapij Palladino medjum zadziwiające.

Mogę zapewnić, że żaden inny dział eksperymentów nie podlegał kontroli równie ściślej przez tylu uczonych. Nieraz niechętni aż do niesprawiedliwości, zawsze nieufni, wiecznie troskliwi o badanie najsurowsze, uczeni całego świata brali udział w doświadczeniach, a wszyscy, którzy swe studia przez pewien czas prowadzili, doszli do pewności.

Wyliczę je tutaj, bo te świadectwa liczne, niemal uroczyste, ludzi prawych i rozumnych ze wszystkich krajów, mają takie znaczenie, że nie zachwieją niem tanie drwiny i żarty.

We Francji jest wśród nich pułkownik Albert de Rochas, dyrektor biblioteki Szkoły Politechnicznej: Kamil Flammarion, sławny astronom, Józef Maxwell, prokurator trybunału w Bordeaux, Sabatier, rektor Wydziału Nauk w Montpellier, Arnaud de Gramont, kolega mój z Akademii, wybitny fizyk, Courtier, sekretarz generalny Instytutu psychologicznego, Gabrijel Delanne, inżynier, Boirac, rektor Akademii w Dijon. We Włoszech wszyscy prawie profesorowie fizjologii na uniwersytetach: Bottazzi w Neapolu, Foa w Padwie, Herlitzka w Turynie, sławny astronom Schiaparelli, profesor kliniki psychiatrycznej w Genui, MorSELLI, autor dzieła dwutomowego o eksperymentach z Eusapią Paladino wyłącznie. W Anglii i w innych krajach Sir Oliver Lodge, Myers, Carrington, Ochorowicz, Schrenk-Notzing i Aksakow.

Rzadko da się zebrać liczba podobnie pokaźna eksperymentatorów poważnych i fachowych.

Nie chciałbym nadużywać znanego wyrażenia „magister dixit“. Skoro jednak przeciwstawiają nam stale opinię ogółu, jest to tak, jakgdyby chciano rzec: „vulgum pecus dixit“. Niech i tak będzie. Ja wolę magistra, niż pecus.

Objawem najgłówniejszym u Eusapij był ten, który zwie się telekinezą, to znaczy, ruchem przedmiotów z oddali. Powiodło się nam wykazać, że taki ruch przedmiotów bez dotknięcia nie zawsze można odnieść do działania członków lub rąk rąk widział-

nych przez chwilę i znikomych, któreby zdołały poruszać przedmioty.

Te twory, wychodzące z ciała medium, wydające się żywymi, a znikające wkrótce, nazwano ektoplazmą (teleplazmą).

Otóż u Eusapji telekineza była objawem niezaprzeczonem, czy się ją tłómaczy ektoplastyką, czy inaczej.

W czasie, gdy przytrzymywano nogi, ręce i głowę Eusapji, podniósł się ponad nasze głowy melon wagi 3 kilogramów, leżący w odległości 2 metrów, i spoczął na stole. Objaw ten odbył się w ciemności. Cóż to ma jednak do rzeczy, skoro ręce Eusapji trzymane niewzruszenie.

Klawisze fortepianu, oddalonego o 2½ metra od Eusapji, pochylały się jak pod uderzeniem, nawet wtedy, gdy usta Eusapji zastąpiłem swą ręką.

Na tymże seansie dotykały nas ze dwadzieścia razy jakieś ręce, raczej kikuty niż ręce. Przedmioty były w ruchu wokół nas i ponad nami. Wszyscy badacze spostrzegali te objawy często ponawiane.

Przeciw tym tak jasno zarysowanym objawom podnoszono dwa zarzuty, które Panom przytaczam w całej ich naiwności:

„Eksperymenty udają się tylko w ciemności. A ciemność prawie na pewno wiedzie do oszustwa“.

W istocie do Eusapji, jak u większości medjów, potrzebna jest pewna ciemność, ale nie zupełna, tylko taka, jaka jest w ciemnicy fotograficznej w oświetleniu czerwonym. Czy można ten zarzut brać poważnie?

Wyobraźmy sobie zdumienie fotografa, jeżeli mu w chwili gdy chce iść do ciemnicy celem wywołania zdjęcia, powiemy: „Nie, tu zapewne kryje się jakieś oszustwo; przejmę Pańskie zdjęcia tylko wtedy, jeżeli wywoła je Pan przy mnie przy jasnym świetle“.

Niema nic nierozsądnego w przypuszczaniu, że pewne objawy mogą wystąpić tylko w ciemności.

Nie zapominajcie przytem Panowie, że u Home'a wszystkie objawy odbywały się w świetle jasnym zupełnie.

Że przyćmienie światła, w jakim odbywają się prawie wszystkie seansy, wymaga uwagi wyteżonej, nie przeczę, ale uwaga nasza bywała stale zwrócona na możebność oszustwa. Troską naszą największą było nie dać się oszukać.

Zarzut drugi jest równie dziecinny, jak pierwszy. Powiadają, że Eusapja oswobodzała jedną swą rękę i tą wolną ręką mogła robić co chciała.

Jakgdybyśmy to my już na początku naszych badań nie myśleli o takiej możebności oszustwa.

Mniemanie, że przez ćwierć wieku owych pięćdziesięciu wybitnych badaczy, którzy z Eusapją eksperymentowali pięćdziesiąt razy, zaniedbało troszczyć się o pewne przytrzymywanie jej rąk, to przewyższa przecież wszystko głupotą.

Eusapja była bardzo daleka od wszelkiego kuglarstwa. Nie miała żadnych pałeczek, pudeł, stolików, ani luster, nie miała

rownież pomocnika. Przychodziła w sukni prostej, obcisłej, z jedwabiu czarnego, i można było zobaczyć, że nic pod nią nie ukrywała.

Twierdzenie, że Morselli, Bottazzi, Foa, Ochorowicz, Lodge i ja wszyscyśmy mogli nie spostrzedz, jak Eusapia rękę uwalniała, aby nią wykonywać zjawiska telekinetyczne, jest nieskończenie głupie.

Jeżeli Panowie chcecie dowiedzieć się więcej o tych objawach, czytajcie książkę Morsellego, mego znakomitego przyjaciela, profesora Instytutu psychiatrycznego w Genui, a będziecie mieli o czym myśleć.

Za probami z Eusapią, poszły dalsze jeszcze eksperymenty rozstrzygające, ale te trudno objaśniać. Raz, że bardzo rzadkie są medja, dające objawy fizyczne, a drugi raz, że medja odznaczają się zawsze nieznośną niestałością duchową. Nie można liczyć na nie. Często bywają chore, nieusposobione, w złym humorze, wrażliwość ich jest chorobliwa. Musi się robić doświadczenia niejako dorywczo. Wymagają cierpliwości anielskiej, a bez niej porzuca się próby, skoro one, jak to często bywa, nie powiodą się odrazu. Potem wylaniają się zarzuty i podnosi kryk wielki.

Czas nagli: podam szybko jeszcze kilka eksperymentów ektoplastycznych. Są to naprzód doświadczenia, czynione w willi Carmen w Algierze, a każdy lub prawie każdy myśli, że mnie tam wyprowadzono w pole w sposób zabawny. W istocie był tam prócz mnie generał Noel, wybitny technik i komendant artylerji algierskiej, pan Demandrille, kapitan okrętu, dr. Décréqy i inżynier Jerzy Delanne. Ale odpowiedzialnym za całe nieporozumienie czyniono mnie, co mnie dumą napelnia.

W czym tkwiło nieporozumienie? W tem poprostu, że generał Noel miał woźnicę arabskiego, imieniem Aresky, którego musiał wydalić za kradzież owsa koniom. Chcąc się zemścić, rozgłaszał Aresky, że wślizgiwał się do pokoju przyćmionego, na klucz zamkniętego, w którym odbywaliśmy badania i „udawał zjawę”. A że powiodło mu się pozyskać wiarę u pewnego podejrzanego lekarza w Algierze, zdobył sobie tem możność występów w teatrze algierskim, gdzie machał białą płachtą według recepty „Dzwonów z Corneville”.

Dzięki czcigodnemu Aresky stwierdzono zatem, że: 1. złodziejski woźnica arabski może kłamać bezczelnie, 2. może weprzeć swe kłamstwa w doktora medycyny, 3. może się ustroić w białą płachtę, 4. może tą płachtą na scenie teatralnej produkować straszidła. A to jest wszystko. co przeciwstawiano moim eksperymentom.

Doświadczenia późniejsze rehabilitują zresztą ową Martę (Ewę C.), którą, oskarżano o grube oszustwa. Obserwował ją z godną podziwu starannością Schrenck-Notzing, potem pani Bisson, dr. Geley, dr. Bourbon i inni. Zdjęcia fotograficzne okazywały ektoplazmy zadziwiające u Marty. Odziewano ją w kostjum szczelnie zaszyty. Przetrzęsano wszystko i posuwano nieraz kontrolę tak daleko, że dawano jej środek na wymioty,

aby być pewnym, że nic niema w jej żołądku. Otaczali ją detektywi, chociaż nigdy nic nie znaleziono. Przez lata całe uzyskiwał Schrenck-Notzing i pani Bisson objawy najniezwyklesze i w grubej książce opublikowali oboje swe piękne zdjęcia fotograficzne, wówczas porobione.

Teraz chcą nam przeciwstawiać orzeczenia Sorbonny.

Zaiste, moi przyjaciele czcigodni z Sorbonny poświęcili się, aby poczynić próby z Martą, a potem po kilku posiedzeniach, w których brało udział po dwóch lub trzech członków, orzekli (do czego byli nietylko uprawnieni, lecz także zobowiązani): „Nic nie widzieliśmy“.

Odrzuć publiczność w zaślepieniu swem wysnuła wniosek, który poddaje pod sąd Panów: „Ponieważ te (zresztą źle zorganizowane) posiedzenia w Sorbonnie nic nie wykazały, przeto nic nie ma na rzeczy“. Co za logika! Co za bystrość!

Mam cześć największą dla mych przyjaciół w Sorbonnie, ale ośmielę się im przypomnieć, że poprzednicy ich spalili Joannę d' Arc, i że to wspomnienie powinnyby im wpoić nieco więcej skroinnosci.

Na zakończenie dotknę jeszcze szybko innych objawów przedmiotowych. Brak mi czasu na omówienie obszerne.

Wymienię Stainton-Mosesa, duchownego protestanckiego wysoce poważnego i moralnego, który uzyskiwał szmery, ruchy stołu i pismo bezpośrednie. Dalej należy tu Willy, z którym Schrenk-Notzing poczynił kilka szeregów eksperymentów poważnych, zapraszając do nich uczonych, a ci przecie odnoszą się szczególnie odpornie do idej parapsychologicznych, aż wreszcie liczni profesorowie uczelń niemieckich uznali prawdziwość objawów.

Mamy wreszcie Kluskiego, nie medjum zawodowe, poddające się tylko w rzadkich wypadkach eksperymentom. Geley i ja osiągnęliśmy z Kluskim odciski w parafinie przez nas przyniesionej, a naznaczonej odczynnikami chemicznym nam tylko znanym: odciski rączek i nóżek dziecięcych, jakich nie można zrobić sztucznie żadnym sposobem mechanicznym; można je widzieć w Instytucie Metapsychicznym.

IX. Zakończenie.

Moi drodzy przyjaciele! Dałem Panom tu tylko przegląd bardzo niepełny wszystkiego, co można powiedzieć o parapsychologii przedmiotowej. Istnieją fakty nadzwyczajne, które dla mnie nie przedstawiają wątpliwości. Rozumiem jednak, że wobec rzadkości i niedostępności eksperymentów dowody są tu mniej stanowcze, mniej niewątpliwe, niż w parapsychologii podmiotowej.

Fakty tej ostatniej stoją tak samo niewzruszenie, jak najpewniejsze fakty fizjologii.

Mamy tu naukę całkiem nową, dopiero świtającą, która otwiera nam horyzonty nieograniczone,

Chociaż wydaje się Panom nową, nieprzewidzianą i wywrotową, zauważcie, że ona nie zmienia w niczem tego, co wam mówiłem o zjawiskach odżywiania i innerwacji. Nic w niej nie

jest sprzeczne z tem, czego uczymy. Są to zjawiska nowe, nieoczekiwane, ale nie fakty sprzeczne, więc uznacie je Panowie, bo zapewne nie macie smutnej śmiałości przeczenia naukom metody eksperymentalnej.

Są różne stopnie pewności. Gdy mówię, że miasto Rzym, istnieje, to jestem tego pewny absolutnie, jak pewny jestem także parapsychologii podmiotowej. Wiem również na pewno, że miasto Kartagina istniała, ale ta pewność jest już mniej silna, niż o istnieniu Rzymu. Chociaż jestem pewny, że jest parapsychologia przedmiotowa, nie ważyłbym się stwierdzić jej fakty z takim naciskiem, jak fakty podmiotowe.

Pojmuję zupełnie, że wstrzymujecie się z zdaniem o ekto-plastyce. Za niepojęte jednak uważałbym, gdybyście wątpili w istnienie kryptestezji, stwierdziliśmy bowiem na podstawie dowodów licznych i nieodpartych, że duch posiada zdolności tajemnicze, nam nieznane, ale umożliwiające mu bez pomocy zwykłych dróg zmysłowych w sposób przynajmniej symboliczny wyłowić wycinek rzeczywistości.

Moi Panowie! Zamykam to krótko streszczone przemówienie. Wyobrażam sobie, że jednym z wielkich zadań wieku dwudziestego będzie nadanie parapsychologii pełnego znaczenia. Zadanie trudne, ale dzieło wielkie, a rzeczą fizjologów będzie uczynić je pięknem.

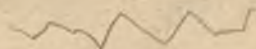
Mieliśmy skłonność przypuszczać, że cała przyszłość wiedzy będzie prowadziła jedynie tylko do udoskonalenia termometrów, ulepszenia galwanometrów, do większej wyrazistości mikroskopów, do dalszej siężności teleskopów. Wiedza podążyła o wiele dalej. Nie poprzestanie na tych średnich zdobyczach. Otwierają się przed nią światy nieprzeczuwane.

Panowie jesteście młodzi i może będziecie oglądali niektóre z tych nowych horyzontów cudownych, parapsychologia bowiem rozwija się ze szybkością niesłychaną. Ja nie ujrzę już tych czasów szczęśliwych, ale dumny jestem z tego, że je przewidywałem.

★

(Jest to wykład pożegnalny, jaki Richet z powodu przejścia w stan spoczynku wygłosił do studentów medycyny na uniwersytecie paryskim).

=====



J. ŚWITKOWSKI.

Człowiek niewidzialny.

Zestawienie obok siebie takich tematów, jak medjumizm, mesmeryzm, ciało eteryczne i fakiryzm, uchodziłoby jeszcze z końcem wieku zeszłego za coś trącającego mocno „wiedzą tajemną” i „teozofją”, a bardzo mało wspólnego z nauką ścisłą. Dziś jednak **czasy się zmieniły**. Badania naukowe medjumizmu zdarły zeń zasłonę tajemniczości; mesmeryzm, do niedawna jeszcze ignorowany lub utożsamiany z hypnotyzmem, zyskał już wszędzie **na Zachodzie uznanie** kół lekarskich jako pierwszorzędna metoda lecznicza; nawet fakiryzm przechodzi już z dziedziny bajek wschodnich do rzeczywistości. Kolej teraz na ciało eteryczne znane od prawników kapłanom różnych religij, mędrcom i filozofom wszystkich czasów — z wyjątkiem najnowszych.

Z literatury indyjskiej przesiąknęły do nas wiadomości o t. zw. „**samadhi**”. Był to „sen święty joginów”, w którym duch ich wyzwał się z pęt ciała zostawiając je martwe na pozór. Z dziejów Asyrii, Chaldeji i Egiptu znamy „**sen święty**”, w który zapadali w świątyniach pobożni, wieszcząc w nim lub rozpoznając choroby. Znana w historii greckiej **świątynia delficka** posiadała kapłanki, które wedle świadectwa współczesnych „wieszczły przez **żoładek**”. Później napotykamy coś podobnego u **omfalopsychików**, którzy skupieniem uwagi na pępek wprowadzali się w ekstazę.

Później „sen święty” nazwano snem **czarownic i palonog** za to na stosach. Dopiero dr. Justyn Kerner zaobserwował na swej słynnej „Jasnowidzącej z Prevorst”, że sen taki nie ma nic wspólnego z czarodziejstwem. Po nim Mesmer odkrył św. sen na nowo i nazwał go snem **magnetycznym**, następnie Puisegur odkrył go jeszcze raz, jako **somnambulizm** nowoczesny, a wreszcie prof. Charcot nazwał go **hypnozą**.

Podobnie ma się rzecz z innymi zjawiskami, znanymi ludzkości od prawników, a odkrywaniem wciąż na nowo w różnych czasach i pod różnymi nazwami. Księgi indyjskie zawierają wzmianki o **wznoszeniu się joginów w powietrze**. **Szymon Mag**, współczesny Piotra Apostoła, uczynił to samo w oczach tłumów, a zdolność podobną miał posiadać także słynny **Apolonjusz z Tjany**.

Św. Diego, św. Piotr z Alkantary, św. Józef z Copertino, św. Tomasz di Cora, papież Pius VII, św. Katarzyna sjeneńska i

wielu innych **świętych chrześcijańskich** wzlatywała w powietrze w ekstazie. **Francoise**, dziewczyna wiejska, unosiła się w powietrzu głową na dół, przyczem spodnica jej nie opadała. **Panna Thevenet** nie tylko wzlatywała sama, lecz nadto unosiła ze sobą brata i sługę. **Jacolist** opowiada o produkcji **fakira**, który na zakończenie wznosił się w powietrze. Nowoczesne **medja spirytystyczne** czy też animistyczne poruszają nie tylko stołki bez dotykania, lecz także podnoszą je w powietrze, a nie kiedy nawet wznoszą się same. Nazwano to **lewitacją**, bo lubimy zawsze chrzcić stare rzeczy nowymi nazwami.

Papyrasy egipskie opowiadają o **uleczeniu przez „położenie rąk”** siostry żony króla Ramzesa XII. Uleczył ją **Thotembi**, sławny jako „pan swej woli i mistrz swych palców”. Dzieje **Starego i Nowego Zakonu** zawierają wzmianki podobne. N. p. w księdze 5 Mojżesza czytamy: „I Jozuah był napelniony duchem, albowiem Mojżesz włożył nań swe ręce”. U Mateusza 7, 3 czytamy: „Ściągnął swą rękę, dotknął go i rzekł: oto chcę, abyś zdrow był” „dalej” u Marka 16, 18: „Włóż ręce twe na chłopięta, a będą zdrowe”. Leczenie zapomocą wkładania rąk jest zatem stare jak świat, ale mimo to, gdy **Mesmer** przed 150 laty odkrył na nowo ten sposób leczenia, kładziono wszystko **na karg sugestji**. Dopiero w latach najnowszych uznał świat naukowy Anglii, Francji, Niemiec i Ameryki, że mesmeryzm, czyli **magnetyzm leczniczy**, istnieje rzeczywiście, i że uleczenia nie polegają na sugestji.

Chorzy, leczeni przez Mesmera widywali **mgłę świetlną, promieniejącą** z jego palców i głowy; to samo widywali chorzy u słynnego magnetyzera lipskiego **Cramera**, i to samo widują dziś u magnetyzerów. Magnetyzowaniem oka podwyższał de Rodnas jego wrażliwość na te promienie, a Dr. Luys w szpitalu Charite stwierdził oftalmoskopem, że na tylnej powierzchni oka występuje wówczas, „nadfizjologiczne” napięcie naczyń krwionośnych (do potrójnej grubości). („Od” widzi się tylko oczyma **otwartymi**.) Gdy jednak **Reichenbach** odkrył na nowo te promieniowania i nazwał je „odem”, wyśmiano go i tłómaczono wszystko znowu sugestją i halucynacją. Na niektórych, licznych zresztą **obrazach**, przedstawiających świętych chrześcijańskich i innych, wychodzą promienie z ich rąk i nóg, ze serca, z oczu, ust lub ciemienia. Mogły to być halucynacje lub fantazje malarskie, ale aparaty fotograficzne trudniej już są sądzić o złudzenia lub fantazje. **Darget, Baretty, Blondelot, Markiewicz, Jodko, Kotik, Ochorowicz** i wielu innych uczonych nowoczesnych fotografowało te promieniowania i uzyskało cały szereg zdjęć w warunkach najściślejszych *caustic*.

Jeżeli nawet staniemy na stanowisku krańcowo **sceptycznym** i wszystkie tego rodzaju szczegóły, notowane przez historję, uznamy za źle zaobserwowane lub wprost nieprawdziwe, to jednak badania nowoczesne gromadzą także mnóstwo faktów niewątpliwych, że wobec nich zamilknąć musi sceptycyzm najuparty. Zjawiska te, na pozór bardzo różnorodne i pozbawione **związku** wzajemnego, obracają się jednak wszystkie wokoło je-

dnej idei zasadniczej. Ideą tą jest **idea ciała niewidzialnego**, będącego tem dla ciała fizycznego, czem jest para dla lokomotywy, benzyna dla samochodu, prąd elektryczny dla motoru lub telegrafu. To ciało „eteryczne“ znane było dokładnie **kapłanom** różnych wyznań, mędrcom i uczonym wszystkich czasów — z wyjątkiem znowu najnowszych. Jednakże na **Wschodzie** uczyniają już o niem mówić **ludzie nauki**, jako o czemś wprawdzie hipotetycznem, ale bardzo prawdopodobnem.

U nas, chociaż mieliśmy badacza tej miary co śp. dr. **Juljan Ochrowicz**, przebrzmiały bez echa niemaj jego wniośki z badań i doświadczeń najściślejszych, streszczone jeszcze w r. 1910 w tych słowach: „Zjawiska medjumiczne zmuszają nas do przyjęcia dwoistości organizmu, a mianowicie do uznania ciała eterycznego w ciele materialnem z możliwością czasowego ich rozszczepiania się, przyczem pierwsze jest właściwą formą, która odlewa organizm, rosnący według pewnego planu i do pewnej tylko granicy... Jednocześnie równie ciemna, a jak się okazuje z ostatnich badań nieunikniona hypnoza pewnej „siły żywotnej“ zyskuje w przejawach ciała eterycznego i potwierdzonego przez medjumizm magnetyzmu nową, dotykalszą podstawę“.

W latach ostatnich do tej podstawy przybyły nowe cegiełki a mianowicie badania najnowsze nad **rabdomancją** prowadzą do wniosku, że nietylko człowiek, ale i **ziemia**, cały nasz glob, po którym stąpamy, posiada takie **ciało eteryczne**. Rzecz charakterystyczna, że idea ciała eterycznego znajduje dostęp do nauki ściślej właśnie w czasie, gdy w tej samej nauce zaczyna się chwiać coraz mocniej **hypoteza eteru** międzyplanetarnego, do niedawna jeszcze panująca niepodzielnie.

Dr. Charles **Richet** profesor fizjologii na uniwersytecie paryskim, w dziele swem „La suggestion mentale“ pisze (na str. 255): „Idzie o to, aby założyć naukę prawdziwą, a ta ma swoje reguły, swoje zasady. Precz zatem z teorjami, z frazesami pustymi, ze spekulacjami przedwczesnemi. Przed dojściem do wielkich praw ogólnych musi się badać fakty. Jest to wielka szkoda dla tej nauki, że spirytyści, teozofowie, magnetyzerzy i mistycy na takiej podstawie ciasnej i niepewnej nabudowali tyle pomysłów szalonych. Powstrzymujmy spokojnie nasz popęd do uogólniania i zostawajmy na gruncie pozytywnym.“

Richet miał tu pomiędzy innemi także na myśli ową ideę ciała eterycznego, znaną dobrze teozofom i magnetyzerom; ale słowa powyższe pisał w r. 1888. Od tego czasu badania faktów, do których nawoływał, zgromadziły materiał tak obfity i doskonale stwierdzone, że z niego już można wysnuć pewne prawa ogólne.

Zgrupujemy sobie teraz **zjawiska**, które tej idei ciała eterycznego otworzyły wstęp do nauki ściślej, Najpoważniejszego ich szeregu dostarczył medjumizm, po nim mesmeryzm i somnambulizm. Ponadto **biologia, fizjologia, patologia i psychologia** natrafiają coraz to częściej na zjawiska, których bez hipotezy ciała eterycznego wyjaśnić dostatecznie nie podobna.

Już w r. 1889 na **kongresie psychofizjologicznym** w Paryżu wyrzekł F. H. Myers te słowa: „Uważamy za pewne, że myśl jednej osoby może się przenosić na drugą bez pośrednictwa znanych narządów zmysłów“, a Ribot w swych studjach nad pamięcią świadomą, która uważa „tylko za przypadek szczególny **pamięci organicznej, biologicznej** wogóle“, doszedł w końcu do idei ciała eterycznego.

Jeżeli ciało eteryczne istnieje, to musi posiadać także swoją nozografię, anatomję i fizjologję. Otóż odnośnych szczegółów dostarczyły **badania zjawisk** medjumicznych; niektóre szczegóły anatomiczne i fizjologiczne zawdzięczamy **mesmeryzmowi**, a somnambulizm, gdy go wreszcie odłączymy stanowczo od hipnotyzmu, dostarczy nam szczegółów jeszcze ważniejszych.

Zjawiska **medjumizmu** są dziś już zbyt powszechnie znane i uznane, aby koniecznem było przytaczać źródła. To też porzucam na zszeregowaniu ich takim, aby same za siebie mówiły o nozografii ciała eterycznego. Otóż mamy przedewszystkiem **pukania**. Jest to objaw jeden z najstarszych i względnie najłatwiejszych, bo jak wiadomo, może występować i bez obecności medjów wybitnych. **Crawford** zbadał, że pukania takie odbywają się za pomocą **prętów** z materji plastycznej o średnicy 0'3—7 cm., mniej lub więcej zgęszczonych, posiadających twardość i wagę, sztywność lub wielkość, wychodzących z ciała medjum, lub zbieranych niejako „składkowo“ z ciał uczestników seansu. Materję tę, widomą lub niewidzialną, tworzącą te pręty zwie nauka nowoczesna „teleplazmą“ lub „ektoplazmą“ i zna już niektóre jej własności. Oto n. p. **teleplazma wydobywać** się może z wnętrza ciała medjum różnemi drogami, jużto ustami, uszami, tylną częścią karku **lub ciemieniem**, jużto pępkiem lub otworami wydzielnymi, jużto wreszcie z **rąk, nóg** lub kręgosłupa. **Tkaniny**, zwłaszcza cienkie, nie przeszkadzają wysuwaniu się teleplazmy, jeżeli przylegają do ciała; w dalszej odeń **odległości**, i grubsze są już przeszkodą poważną. Wydobywając się, jest teleplazma zrazu **rzadka i niewidzialna**, czem dalej jednak się wysuwa tem bardziej zdoła tężeć i przybierać strukturę organiczną. Cechą charakterystyczną teleplazmy jest jej **plastyczność**. zdolność wprost nieograniczona przybierania postaci najróżniejszych, stosownie do woli medjum. Jest to po prostu tworzywo żyjące, ruchliwe, zmieniające ustawicznie rozmiary, gęstość i wygląd. W dotknięciu jest najczęściej **zimne, śliskie i mokre**, przypominając dotknięcie płazu. Rozciąga się jak wąż, kurczy się, **pełza** bada ostrożnie teren, po którym się posuwa, cofając się odrazu, gdy grozi niebezpieczeństwo.

A jakież to mogą być **niebezpieczeństwa**? Są liczne, a dla nieobeznanych z medjumizmem wprost dziwaczne. Przedewszystkiem **światło**. Teleplazma nie ma oczu, ale odczuwa światło doskonale i chroni się przed niem troskliwie. Wysuwając się z ciała medjum, szuka **miejsc najciemniejszych**, zwłaszcza w początkach nim zdoła zgęścić się dostatecznie. Światło **długofaliste** jest mniej szkodliwe niż bliższe chemicznego końca tęczy, stąd też na seansach medjumicznych używa się

oświecenia czerwonego. Dalszem niebezpieczeństwem są ludzie. Ruch ręką, któregoś z obecnych, **przecinający** drogę pelzania teleplazmy, powoduje w niej jej cofnięcie się, a jeżeli był zbyt nagły, może **przerwać teleplazmę**, co odbije się na medjum w sposób bardzo poważny. Inne niebezpieczeństwa, jak przedmioty ostre, **związki chemiczne** pewnego rodzaju, i t. p. są dotychczas zbyt mało stwierdzone naukowo, aby je wyliczać przy medjumizmie.

Błędnem byłoby przyjmować, że to teleplazma jest ciałem eterycznym. **Teleplazma jest ciałem fizycznym**, żywem ciałem medjum, wydobytem z wnętrza jego organizmu i wysuniętem poza jego obręb. Wszystkie badania w tym kierunku dochodzą do jednego zgodnego wyniku, że medjum **traci** tyle na ciężarze, ile **traci wysunięta** na zewnątrz teleplazma. Wydzielając ze siebie teleplazmę, medjum poprostu „topnieje“, **traci część swego ciała** fizycznego, a równocześnie traci część życia. U wielu medjów np. stwierdzono, że nogi ich w tym wypadku wiotczały, traciły mięśnie i kości, a nawet znikwały zupełnie.

Wysunięta na zewnątrz teleplazma może przybierać różne stopnie zgęszczenia i **różne formy**. Na tej jej własności polegają „materjalizacje“, czyli **zjawy postaci** ludzkich lub zwierzęcych. Już **Crookes** zauważył przed 40 laty tworzenie się zupełnych postaci ludzkich, nieraz wyższych wzrostem od medjów, innego wyglądu i innej **płci**. Zjawy powstawały w oczach uczestników seansu z **mgły białawej**, a zgęściwszy się w postaci wyrażne, chodziły wśród nich, oddychały, rozmawiały, ścisnęły ręce, a po chwili „rozwiewały się w nicość“, czyli innemi słowami, tworząca je materja wracała do ciała medjum. **Powrót** ten teleplazmy do ciała odbywał się w doświadczeniach Crawforda wzdłuż nóg do żołądka.

Te cechy zachowywania się teleplazmy określają nam pewne własności ciała eterycznego: Oto zdolnością jego jest przede wszystkim **utrzymywanie życia** w organizmie fizycznym, a powtórne nadawanie form materji fizycznej. Ciało zatem, to nie tylko para lub benzyna w naszej maszynie, którą zwiemy ciałem fizycznym, lecz także nasi **rzeźbiarze**, którzy ciału fizycznemu dają tę postać, jaką ono ma. U niektórych medjów zauważono objaw, niedokładnie jeszcze stwierdzony i zbądany, a to taki, że **medja te zmieniały** zupełnie swe **ciało** fizyczne. Nie wysuwały jego części na zewnątrz, tylko przegrupowywały materjał swego ciała fizycznego tak dalece, iż poprostu stawały się na chwilę **innemi osobami**. Przybierały inne rysy twarzy, inną barwę włosów, inne ruchy i inny głos, zamieniały się w innych ludzi.

Dalszą własnością ciała eterycznego jest zdolność, którą zaobserwowano również na zjawiskach medjumicznych. Za zezwoleniem swego medjum **odciął Schrenck-Notzing** drobny okruch teleplazmy i badał go następnie pod mikroskopem. Okazało się, że struktura jej jest niewątpliwie organiczna, zawiera bowiem **komórki** z jądrami, często podobne do białych ciałek krwi, prócz tego tworzy podobne do błon, do naskórka i t. p.

Z doświadczeń wiadomo również, że teleplazma posiada czucie, musi zatem zawierać w sobie nerwy. Ale te **wrażenia czuciowe** odbiera nie teleplazma sama, tylko medjum. Gdy na seansie dotknie ktoś nieopatrzny stołu, który właśnie wznosi się w górę, medjum, nie zetknięte bynajmniej ze stołem, odczuwa jako ból owe dotknięcie. Teleplazma dotykana przez kogokolwiek, sprawia medjom uczucie bolesne. Taksamo **boli** je, gdy na teleplazmę padnie **światło** silniejsze. Wynika z tego, że w teleplazmie istnieją twory, działające tak samo jak nerwy w organizmie fizycznym, a nadto wynika, że **wrażenia**, wywierane na te nerwy teleplazmowe, **przenoszą się** na organizm medjum, chociaż między medjum, a jego teleplazmą niema żadnej łączności widomej.

Łączność tę zatem utrzymuje jedynie ciało eteryczne. Jest to niejako **objaw telepatyczny**, przy którym teleplazma wysła swe wrażenia do medjum, a mózg medjum je odbiera.

Do licznych i dobrze zaobserwowanych zjawisk medjumicznych należą t. zw. „**aporty**“. Medjum, nie ruszając się z miejsca, przynosi jakiś przedmiot z innego lokalu, lub z innej miejscowości. **Odległość przestrzenna nie gra tu roli**. Bez trudności także przenosi medjum ów przedmiot **przez ściany** drewniane lub ceglane, przez okna zamknięte i zasłonięte szczelnie dywanami. Podobnie wydobywa medjum przedmioty ze **skrzyń zamkniętych** i opieczętowanych, nie uszkadzając ich ścian ani zamknięć. Przy takich „aportach“ dzieje się to samo, co przy wysuwaniu teleplazmy. Wysuwając ją, **rozpyla** medjum część swego ciała **na atomy**, a potem układa je poza obrębem swego organizmu w postać zamierzoną. Przenosząc przedmiot rozpyla go medjum podobnie na atomy, aby mogły **przeniknąć przez mur lub drzewo**, a potem zgęszcza je napowrót we formę pierwotną przedmiotu. Zauważono nawet nieraz bardzo **wysoką temperaturę** przedmiotu świeżo aportowanego, co świadczy, że rzeczywiście nastąpiło tu skupienie atomów, uwalniające ciepłok przy tem zgęszczaniu.

Na odwrót znany jest wszystkim niemal uczestnikom seansów „soffio freddo“, czyli **powiew zimny**, zapowiadający zjawiska medjumiczne. Nie jest to nic innego, jak rozpylanie, czyli „dematerializowanie“ cząstek ciał uczestników, aby z tych cząsteczek mógł się utworzyć n. p. pręt do pukania w stół czy w podłogę, dźwigar do podniesienia stołu w powietrze, lub wreszcie zjawa widzialna w postaci ludzkiej. Pomiarami doświadczałnemi stwierdzono, że medjum zdoła zabrać **około 6%** materji z organizmów uczestników, „pożyczając“ ją sobie niejako bez ich wiedzy i szkody.

Do bardzo pięknych zjawisk medjumicznych należą **światelka** różnej formy, wielkości i barwy. Występują jużto jako **roje iskierok** drobnych, najczęściej niebieskawo-zielonych, jużto jako płomyki i ogniki błędne, jużto jako kule świetlne i mgły fosforyzujące. Ponadto **ciała medjów** podczas transu **świecą** nieraz wyraźnie w niektórych miejscach, n. p. czaszka, miejsce za uszami, łopatki, przeguby rąk, pępek i t. p.

Świadczy to o dalszej zdolności ciała eterycznego: wywoływania zjawisk świetlnych. Dodajmy do tego **działanie chemiczne**, zaobserwowane np. przez Ochorowicza we wpływach na klisze fotograficzne, a będziemy mieli już sporą wiązkę szczegółów nozograficznych. Wspomnieć tu należy o jednym z objawów medjumicznych, równie stanowczo zaprzeczanych przez jednych badaczy, jak gorąco bronionych przez drugich. Już prof. **Zöllner** zaobserwował objaw t. zw. „**przenikania materji**“ i dla wyjaśniania go uciekł się nawet do głównej w swym czasie hipotezy, „wymiaru czwartego“. Na **sznurach**, których końce Zöllner trzymał w ręku lub przytwierdził pieczęciami lakowymi do stołu, tworzyły się **węzły** pod wpływem medjum, chociaż ono ich nie dotykało. Podobnież **pięścienie**, utoczone z jednego kawałka drzewa i położone na stoliku o jednej nóżce, przenikały przez deskę stołu i nadziane były na tę nóżkę bez pęknięcia lub uszkodzenia. Nie są to objawy bardziej niezwykłe od aportów lub teleplazmy, gdyż polegają tak samo na **rozpyleniu przedmiotu** na atomy i złożeniu ich na powrót we formę pierwotną.

Oto szczegóły, należące według Richeta do metapsychiki obiektywnej, a dotyczące własności ciała eterycznego, chociaż uznać istnienie takiego ciała trudno przychodzi nam dotychczas. Szczegóły te zawdzięczamy medjumizmowi nowoczesnemu, a znając je, zdołamy łatwiej zrozumieć zjawiska **fakiryzmu**.

Własności medjumiczne bywają najczęściej „**wrodzone**“, podobnie, jak wrodzony bywa talent do malarstwa lub do akrobatyki. Wprawdzie mówi się wiele o t. zw. „**kształceniu**“ **medjów** i „**rozwijaniu**“ ich zdolności wrodzonych, ale to kształcenie jest najczęściej wypaczaniem rozwoju i wpędzaniem medjów w rozstrój nerwowy. Fakiryzm natomiast polega na rzeczywistym kształceniu i rozwijaniu ciała eterycznego, bez względu na zdolności lub brak uzdolnień wrodzonych. **Fakir pracą własną**, i to niezwykle wytrwałą, dochodzi do właściwości podobnych, jakie medja otrzymują w prezencie przy swem urodzeniu. Objawy, wywoływane przez fakirów, są bardzo zbliżone do medjumicznych, ale wywołują je fakirzy **świadomie**, wiedząc, co zamierzają i jak to mają wykonać. Pukania, ruchy przedmiotów niedotykanych, lewitacje, zjawy, światelka, aporty, węzły na sznurach, wszystko to wykonać zdołają fakirzy równie ściśle, jak medja, i powtarzają każdy objaw na żądanie, aby udowodnić jego rzeczywistość. Ponadto wykonują chętnie eksperyment, niedostępny dotychczas medjom europejskim, a natomiast spokrewniony blisko z uzdolnieniami mesmerycznemi. Oto **przyspieszają** dowolnie **wzrost roślin**, nawet do tego stopnia, że na wykiełkowanie rośliny z nasienia i rozwinięcie listków wystarcza kilkanaście minut czasu. Podróżnicy opowiadają nadto o innej ich zdolności, objawiającej się tak, jak **fotografowanie myśli**; jednak to nie jest dotychczas stwierdzone ze ścisłością naukową. Podobnież niewystarczająco stwierdzona jest ich zdolność zapadania w sen kataleptyczny tak długotrwały, że przez czas niego ciało fakira **grzebano w ziemi i siano** na niej



zboże, a po ścięciu go odkopywano fakira i przywracano go na nowo do życia. Zdolność ta, jeśli nie udowodniona faktami stwierdzonymi, nie jest jednak nieprawdopodobna, idzie tu bowiem tylko o długość czasu, przez jaki ciało może trwać w le-targu, zależnym od woli człowieka.

Fakirzy tedy tem się różnią od medjów, że kształcą swe zdolności świadomie i **celowo**, wiedzą zatem nietylko, co chcą uzyskać, lecz nadto posiadają znajomość teoretyczną praw, rządzących temi zjawiskami, jakie wykonywać zamierzają. Wobec tego zatem muszą fakirzy posługiwać się pewnemi metodami, opracowanemi szczegółowo na podstawie znajomości praw od-nośnych. Jakoż istnieją rzeczywiście pewne **metody** (n. p. „hathajoga“), przekazywane oddawna tradycją ustną i pisaną, a z biegiem wieków nieraz przekształcane i wypaczane; świadczą jednak nawet w swych ułamkach dzisiejszych o grun-townej znajomości tego, co obecnie nazywamy ciałem eterycznym.

W metodach tych uwzględnione były i są dotychczas także i te zjawiska, które dziś zaliczamy do **telepatii**, **hypnotyzmu**, **mesmeryzmu** i **somnambulizmu**. **Fakirzy** leczą chorych i przywracają władzę paralitykom w tenże sam sposób, w jaki to czynią mesmeryści, i znają dobrze prawa takiego oddziaływania. Jednakże charakterystyczna **tajemniczość**, jaką się osłaniają, powstrzymuje ich zawsze od wyjaśniania i wogóle wyjawniania komukolwiek obcemu tej wiedzy, jaką sami posiadają. Przytem cały zasób ich wiedzy jest tylko okruczem drobnym tego, co wiedzą ich nauczyciele i mistrze, kryjący się w głębi świątyń i **szkół tajemnych** wszystkich stuleci.

Z tych powodów, a może i z powodu pewnego **lekce-ważenia**, z jakim traktujemy różne „**wiedze tajemne**“, my tu w Europie musimy powoli i zmuennie odkrywać na nowo to, co tam już znają oddawna. Był to także jeden z powodów, dla którego mesmeryzm, wydrwiany początkowo, a potem wielbiony bez miary, spotkał się wkońcu z unicestwieniem zupełnem, po-chłonięty przez odkryty na nowo hypnotyzm.

Dziś następuje już na szczęście na całej linii odwrót z tego zapału do wyjaśnienia wszystkiego hypnotyzmem. Mesmeryzm, przezwany dla odmiany „**biomagnetyzmem**“, zyskał już prawo istnienia na Zachodzie Europy, można mieć zatem nadzieję, że zyska je nawet i u nas. Podobnie zaczynamy brać poważnie pod uwagę „**Od Reichenbacha**“ przechrzczony dziś na pro-mienia „N“ lub „eflorescencja“.

Istnienie Odu potwierdził zresztą już w r. 1903 dr. August **Charpentier**, lekarz i profesor fizjologii, a później dr. Ludwik **Graetz** w swem dziele „*Neue physische Strahlungserscheinungen*“.

Niedaleka jest już może przyszłość, w której dojdziemy do stwierdzenia, że mesmeryzm i Od, to poprostu dalsze własności ciała eterycznego. Nauka tedy stwierdziła już nie setkami, lecz tysiącami doświadczeń, że z ciała ludzkiego promieniuje stale mgła świecąca. Prof. D'Arsonwall, dr. med. Aigner (1921), dr. Baretty, Darget, Jaire, Kotik, Jodko-Narkiewicz i inni **fotografo-**

wali te promieniowania i studjowali prawa ich występowania. Doświadczenia, które za Charcotem i Durvillem powtórzył Richet, dołączyły nową wiązanke szczegółów.

We wspomnianem już dziele „La suggestion mentale“ **streszcza Richet wyniki** swych badań nad usypianiem chorych na odległość, nad ddiagnozą chorób przez somnambulików i t. p. i dochodzi do wniosku, że: „Pewne własności materji żywej czy martwej, rozumnej czy bezmyślnej, niedostępne naszym zmysłom normalnym, w pewnych warunkach bywają dostępne pewnym osobom. Równa się to twierdzeniu, że osoby te posiadają pewien zmysł, nam brakujący, o którym wprawdzie nie wiemy, ale istnienie jego stwierdziliśmy wystarczająco“.

Badania nowsze posługują się, oprócz zeznań ludzi, obdarzonych tym zmysłem, także przyrządami fizykalnemi do stwierdzenia prawdywości tych zeznań.

Dr. **Naum Kotik** w Moskwie streścił w r. 1910 wyniki swych badań w książce „Emanacja energii psychofizycznej“, z których wynika, że:

„Myślenie idzie w parze z wydzielaniem szczególnej energii psychofizycznej. Ta energia ma własności psychiczne i fizyczne, jest zatem energią psychofizyczną“.

„Dzięki własnościom fizycznym energia ta płynie swobodnie z mózgu do kończyn i na odwrót, zbiera się zaś w kończynach i na powierzchni ciała. Z trudnością przenika przez powietrze, jeszcze trudniej przez przeszkody z materji stałej, natomiast płynie łatwo n. p. po drucie metalowym. Źródłem i ujściem tej energii jest prawdopodobnie podświadomość“.

Dziś możemy już uważać za stwierdzone z całą ścisłością naukową szczegóły następujące:

Ciało fizyczne człowieka pokrywa zewsząd **warstewka mgły szarawej**, widoma w prawdzie nie dla wszystkich ludzi, ale stwierdzona przyrządami. Grubość tej warstewki sięga od kilku milimetrów do kilkunastu a nawet kilkadziesiąt cm. Najsilniej promieniają **ręce, głowa i pierś** jednak nie u wszystkich ludzi taksamo. Stan zdrowia i napięcie woli wpływa na jasność i wielkość tych promieniowań. Magnetyzerzy promieniają najsilniej. Promienie te mogą być nie tylko widzialne, ale i **wyczuwalne**, jakgdyby włoski subtelne lub pajęczyna. Nawiasem dodam, że wszystkie niemal medja widzą w transie te promienie dokładnie, oraz odczuwają je z wrażliwością wzmożoną, dzieląc je na **miłe i przykre**.

Gdy magnetyzer wykonywa nad chorym ruchy rękami, czyli t. zw. „głaski magnetyczne“, prowadzi ręce zwykle z góry w dół wzdłuż tułowia, rąk lub nóg, a w tych samych kierunkach **biegną nerwy** w ciele ludzkim. Głaski przeciwne są przykre i używa się ich tylko wyjątkowo. Ta zgodność zabiegów magnetycznych z kierunkami nerwów świadczy, że odbywa się tu działanie na nerwy. Pod działaniem głasków promieniowania z ciała zyskują na żywoci i świetności: **zdrowie wraca**. Gdy działanie magnetyczne trwa dalej, nastąpić może zjawisko ciekawe, widome dla medjów, a stwierdzone doświadczalnie przez

de Rochas'a, Durville'a, i innych jak „l' exteriorisation de la sensibilite“. Medja opisują je jako wydobywanie się z ciała fizycznego coraz to nowych **warstw mgły świecącej**, które układają się równolegle do siebie w pewnych odstępach, a później oddzielają się całkiem od ciała i jednoczą się obok niego wszystkie w postać mglistą, podobną zupełnie do postaci fizycznej. Wynik doświadczeń ustalił, że rzeczywiście w tych miejscach, w których medja widziały warstwy świecące, **uewnętrzniała się wrażliwość** nerwowa organizmu magnetyzowanego. Czuć na dotyk, lub na sparcenie przenosiło się z powierzchni skóry w powietrze o kilka cm. ponad skórę. Mamy tu ten sam objaw, jaki obserwowano **u medjów**, które odczuwają ból, gdy kto dotknie stołu, mającego się właśnie poruszyć.

Ze zjawisk somnambulizmu znany jest fakt, że niektórzy uśpieni snem magnetycznym **widzą** nie oczyma, lecz rękami lub **żołądkiem**. Przytacza go m. i. Lombroso ze swej praktyki lekarskiej w książce: „**Ricerche sui fenomeni ipnotici e spiritistici**“, pisząc o dziewczynie, której oczy traciły zdolność wzrokową, a natomiast chora widziała uchem... Później smak wędrował w kolano, a powonienie umieszczało się w palcach stopy. Jeżeli tedy można widzieć nie okiem, lecz inną częścią organizmu, i jeżeli można czuć nie powierzchnią skóry, lecz powietrzem ponad nią leżącym, to wniosek prosty, że nie narządy fizyczne odbierają wrażenia, lecz odbiera je coś, co może się przenosić z miejsca na miejsce po ciele, a nawet wychodzić poza nie. Zjawiska t. zw. „**raportu magnetycznego**“ wskazują nawet, że można widzieć nie swojemi, lecz czyjemiś oczyma, lub czuć nie swoją skórą, lecz obcą. Uśpiiony w pewnym stadium odbiera wszystkie **wrażenia zmysłowe magnetyzera: słyszy jego uchem**, smakuje jego językiem, czuje jego dotykiem, a więc całą swą wrażliwość przemieszcza na organizm magnetyzera. Dość łatwo umieścić można wrażliwość w **szklance wody**, w chusteczce do nosa, lub we własnej fotografii; zjawiska tego rodzaju znane są równie dobrze magnetyzerom jak badaczom somnambulizmu. Potwierdzają one znowu to samo, co już wskazał medjumizm, że czucie zmysłowe nie jest przywiązane do ciała fizycznego ani do jego narządów, lecz może się przemieszczać a nawet wydalać poza obręb organizmu fizycznego.

Czynnikiem, mieszczącym w sobie **wrażliwość** na bodźce zewnętrzne, nie jest zatem organizm fizyczny, lecz **ciało eteryczne**. Ono także jest czynnikiem, podtrzymującym **życie** w organizmie fizycznym, ono wreszcie nadaje temu organizmowi postać, kształt, formę. Siły, jakie posiada owo ciało eteryczne, mogą objawiać się na zewnątrz jako energia życiowa, jako światło, ciepło, działanie chemiczne, wreszcie jako ruch mechaniczny. Ponadto należałoby temu ciału przypisać pewne energie natury **elektrycznej**, objawiające się przyciąganiem i odpychaniem, gdy idzie o wyjaśnienie **lewitacji** nie stołu, lecz ciała medjum, względnie unoszenia się w powietrze podczas ekstazy.

Ciało eteryczne **nie jest widzialne** w warunkach zwykłych; widzieć mogą tylko ludzie niektórzy jego promieniowania, te właśnie, które Reichenbach nazwał „odem“, a Blondelot „promieniami N.“ Medja i somnambulicy widują całe ciało eteryczne i opisują je jako zabarwione w **lewej połowie czerwono, w prawej niebiesko**; ponadto widują w niem **miejsca jaśniejsze**, leżące w pobliżu splotów nerwowych, jak n. p. słonecznego, sercowego, gardlanego, przyrostka mózgowego itd. Choć **nie widzialne, nie jest** jednak ciało eteryczne czemś **niematerialnym**; tylko normalna wrażliwość oka ludzkiego jest za słaba na to, aby je dostrzegać w warunkach niekorzystnych, to znaczy, obok silnych wrażeń świetlnych, jakie wywierają przedmioty materialne, oświetlone światłem słonecznem lub sztucznem. **W ciemności zupełnej** promieniowania ciała eterycznego stają się łatwiej dostrzegalne. Ponadto wielu ludzi widuje **na cmentarzach** lub pobojuwiskach tumany mgły szarawo świecącej, nieraz podobne do niewyraźnych postaci ludzkich, lub do materializacji zjaw medjumicznych w jej stadiach początkowych; natura ich zatem jest bez wątpienia podobna.

Z drobnych ułomków, jakie przedostały się do nas z dawnej „wiedzy tajemnej“ kapłanów indyjskich, egipskich i chaldejskich, można się dowiedzieć, że rzeczywiście ciało eteryczne ludzi zmarłych unosi się **przez kilka dni** nad ich zwłokami, nim ulegnie rozkładowi. Potwierdza to ten szczegół, że takie mgły świecące pojawiają się tylko nad grobami świeżymi. Inny szczegół, podany przez tęże „wiedzę tajemną“, znalazł niedawno potwierdzenie naukowe na podstawie doświadczeń. Już **Plutarch** pisze o jakimś **Thespejuszu**, który spadłszy ze znacznej wysokości, leżał przez trzy dni jak martwy; potem jednak wrócił do życia i opowiadał swe wrażenia z owego letargu. Oto czuł, że nie był wówczas na ziemi, chociaż był z nią związany jak gdyby taśmą lub promieniem ciemnym. Prof. Crawford stwierdził doświadczalnie, że palce ręki eterycznej, czyli według niego „teleplastycznej“, połączone są z ręką fizyczną **rodzajem pępowiny** niewidzialnej, gdy się wysuną z ręki fizycznej. Tę pępowinę eteryczną widują medja u wysuniętych na zewnątrz ciał eterycznych i ona właśnie może być dla nich źródłem niebezpieczeństw, gdyż jako niewidzialna i dość cienka, może łatwo uleść zgnieceniu lub przerwaniu przez kogoś nieostrożnego. Prof. Henry **Durville**, sekretarz „Société magnétique de France“, pisząc o wysuniętem na zewnątrz ciele eterycznem, podaje, że „łączy je z medjum **pasma eteryczne grubości palca**. Pasma to jest początkowo bardzo wrażliwe na dotknięcia, niezwykle elastyczne i ciągliwe. Naciąganie go lub dotykanie jest dla medjum bolesne. Później zmniejsza się ta wrażliwość, ale nie znika nigdy doszczętnie“. Istnienie tej pępowiny wyjaśnia ponadto zjawiska X. zw. „**reperkusji**“, rzadkie wprawdzie, ale niewątpliwie zaobserwowane. Już we wiekach ubiegłych panowało przekonanie, że jakkolwiek zamach na zjawę eteryczną ludzi żywych oddziaływała na ich ciało fizyczne. Niektóre zbyt pochopne „zdemaskowania“ medjów polegały na nieznamości tego związku. Oto

np. ktoś podejrzliwy obsypuje podczas materializacji **medjumicznej**“ zjawę mialkim węglem lub **oblewa ją atramentem**, a potem ten węgiel czy atrament znajduje na odzieży medjum. Na pozór jest dowód niezbity oszustwa. Tymczasem medjum było za kotarą, o kilka metrów oddalone od zjawy, ale łączyła ją z niem owa pępowina eteryczna, i po niej przeniosł się węgiel lub **atrament na ciało medjum**. Crawford posługiwał się nawet w swych doświadczeniach **barwikami**, które ob-sypywał ciało medju, aby barwik znaczył mu drogę, po której wysuwa się z ciała teleplazma.

Aby zamknąć ten szereg szczegółów, wspomnę jeszcze o jednym. U niektórych medjów; np. **Slade** wkładał swą głowę z bujną czupryną w **kominek pełen ognia**, lub nabierał na dłonie garść węgla żarzącego i obnosił je wśród uczestników seansu. Byłoby to potwierdzeniem opowieści o **fakirach, tańczących wśród płomieni** i chodzących boso po główniach rozpalonych; jednakże fakty, zaobserwowane u Slade'a uznano później za niebyłe. Dopiero w czasach najnowszych okazało się przy doświadczeniach z **Tomczykówną**, że jej promieniowania medjumiczne czyli „eflorescencje“ **odpychają płomień**. Wynika z tego, że ciało eteryczne zdoła nadać teleplazmie własności ogniotrwałe, mimo, że budowa jej jest zawsze natury organicznej.

Zdolności twórcze ciała eterycznego są zatem niemal **nieograniczone**. Materję fizyczną, poza nadawaniem jej kształtu dowolnego, zdoła to ciało **rozpylać** do niewidzialności zupełnej i **zgęszczać** do twardości nie tylko ciała fizycznego z kośćmi, mięśniami, skórą i paznokciami, lecz także do **twardości** młota uderzającego w podłogę, dźwigara żelaznego, podnoszącego w górę stół z kilku siedzącymi na nim osobami, a nawet do twardości i **ogniotrwałości** gliny wypalanej lub grafitu. Może nie tak dalekie od prawdy, jak nam się wydaje, są twierdzenia wspomnianej już „wiedzy tajemnej“, przypisujące ciału eterycznemu tylko jedną właściwie zdolność, a to zdolność wprawiania materji fizycznej w **drgania o każdym stopniu szybkości**. Drgania najpowolniejsze byłyby ruchem, szybsze dźwiękiem, jeszcze szybsze promieniowaniem, dalej światłem, a wreszcie oddziaływaniem chemicznem. Mamy tu zatem wyjaśnienie wszystkich zjawisk medjumicznych, mesmerycznych i somnambulicznych, bo ruchy przedmiotów, dalej pukania, klaskania, syczenia, gwizdy, dzwonienia, potem światełka i zjawy mgliste, wreszcie aporty i wpływy chemiczne. Nawet na **promienie katodowe i röntgenowskie** znajdzie się miejsce, bo jak wiadomo, medja widzą wnętrza organizmów swoich i obcych, widzą wnętrza skrzynek zamkniętych i czytają listy zapieczętowane.

Hypoteza ciała eterycznego, choćby na razie ono zostało tylko hipotezą naukową, nie popartą wystarczająco stwierdzeniem doświadczalnem, ma zatem za sobą tę ważną zaletę, że wyjaśnia w sposób najmniej wymuszony t. zw. zjawiska mało zbadane. —

Jak już słusznie zauważył Ochorowicz, zjawiska mesme-

ryzmu, czyli magnetyzmu żywotnego, wyjaśnić można dopiero wtedy, gdy uznamy istnienie ciała eterycznego. Jeżeli ciała tego nie uznajemy, nie pozostaje nam nic innego, jak tłumaczyć **magnetyzm suggestja** i hypnotyzmem. Tak czynił dotychczas ogół — ale tem samem przeczył faktom. Wiadomo n. p., że magnetyzowanie zmienia smak wody, a nawet jej wygląd. Wiadomo także, że można suggestją wywołać złudzenie, jakoby woda zmieniała się w ocet lub kawę. Mówi jednak sentencja łacińska: „si duo-faciunt idem, non est idem”. Hypnotyk uwierzy że ma w szklance ocet, jeżeli mu się z pomiędzy kilku szklanek wody wskaże i wzmówi, że ta właśnie zawiera ocet. Ale szklanek **wody magnetyzowanej** można ukryć wśród tuzina innych, niemagnetyzowanych, można nawet nie zdradzać ani słówkiem, że wśród nich jest jedna inna, a przecie każdy, wrażliwy na magnetyzm, odszuka tę magnetyzowaną, pozna ją **po wyglądzie i po smaku**, i wskaże ją z nieomylną pewnością. Powie nawet, którą ręką była magnetyzowana.

Zmiana, jaką w wodzie wywołuje magnetyzowanie, jest tego samego rodzaju, co zmiana, wywołana zabiegami magnetyzera w organizmie chorego. Można przyjąć, że **magnetyzer szklance wody** lub organizmowi ludzkiemu udziela jakiegoś fluidu nieważkiego, n. p. teleplazmy; ale można również pójść o krok dalej i zgodnie z ową osławioną „wiedzą tajemną” uznać, że magnetyzer **zmienia tylko szybkość drgań** w atomach składających wodę, lub w atomach, składających organizm chorego. Ta wiedza tajemna bowiem ma swoją filozofję i twierdzi, że nie istnieje „materja bez ruchu ani ruch bez materji, że zatem **siła i materja** są jednym i temsamem. Gustaw **Le Bon** w książce swej „L' évolution de la matière” dochodzi zresztą do podobnego wyniku: „**Siła i materja** są dwiema różnemi formami jednej i tejsamej rzeczy. Materja przedstawia formę ustaloną energii intraatomicznej, a ciepło, światło, elektryczność etc. są formami niestałemi tejże materji”. Jak **głęboko filozoficzną** jest ta teza, nie czas tutaj to oświeślać; zastosowanie jej do zjawisk magnetycznych, jako zmiany szybkości drgań, daje w każdym razie wyjaśnienie nadzwyczaj logiczne. Co bowiem nazywamy „wodą”? Oto coś, co działa na nasz dotyk, wzrok i smak, czyli działanie **drgań pewnej szybkości**. Gdy zabarwimy wodę n. p. **na czerwono**, będzie wysyłała drgania świetlne innej, niż przedtem, **szybkości**, będzie inaczej na wzrok działała. Gdy zaś ją zakwasimy, zmieni smak, a nie wygląd; będzie **inaczej działała na zmysł smaku**. Dodając barwika lub kwasu, dodajemy wodzie pewnej energii, której ona przedtem nie posiadała. To samo czyni magnetyzer; **dodaje nowej energii wodzie** lub organizmowi choremu.

Gdybyśmy chcieli pozostać przy pierwszej z hipotez i przyjmować, że magnetyzer udziela choremu pewnego rodzaju teleplazmy, byłoby to wyjaśnieniem sprawy bardzo wygodnem, ale stałoby w sprzeczności ze zjawiskami medjumizmu. Cały szereg doświadczeń nad **teleplazmą** doprowadził wszystkich jej badaczy do jednego wniosku, streszczającego się w tem,

że teleplazma, wydobyta z wnętrza organizmu fizycznego, musi doń **wrócić w całości**, jeżeli organizm nie ma **ucierpieć!** Tylko bardzo wyjątkowo medja zezwalały na odcięcie i zabranie kawałeczka teleplazmy do badań późniejszych i to zawsze w ilości bardzo drobnej, odpowiadającej **kilku kroplom krwi** co najwyżej. Magnetyzer-lekarz natomiast miewa często po **kilkudziesięciu chorych** na dzień i gdyby wydawał ze siebie jakąkolwiek ilość teleplazmy, zostałby zeń po tygodniu tylko szkielet.

To zatem, czego magnetyzer udziela chorym, nie jest jego materią organiczną, tylko **jego energią**, a jeżeli ją chcemy nazwać, nazwijmy energią żywotną lub „siłą żywotną”. **Uznania** jej żądał, jak wiadomo, **Ochorowicz**, a uznawał ją już Paracelsus, nie mówiąc o czasach dawniejszych. Udzielając chorym świeżej siły żywotnej, czyni magnetyzer to właśnie, czego domaga się medycyna nowoczesna: **pomaga naturze**.

Magnetyzer — aby określić krótko jego zdolności — jest to taki człowiek, który rozporządza znaczniejszym niż inni ludzie **zapasem siły żywotnej**. A siła ta jest energią ciała eterycznego, magnetyzer zatem posiada „lepszego gatunku” ciało eteryczne. W jaki sposób je **ulepszył**, nie należy to do tematu obecnie; wspomnieć wystarczy, że rozwój ciała eterycznego, zależy nietyle od uzdolnień wrodzonych i od organizmu fizycznego, ile raczej od **poziomu etycznego**. Wydać się to może nielogicznym i pozbawionem wszelkiej łączności przyczynowej; wiadomo jednak, że magnetyzer chory może przenieść na innych swą chorobę, a **magnetyzer przygnębiony** lub zirytowany udziela chorym swych nastrojów.

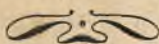
Oto szereg dalszy szczegółów, jakich do nozografii ciała eterycznego dorzucają zjawiska mesmeryzmu, czyli biomagnetyzmu. Ciało eteryczne, chociaż niewidzialne i nieważkie, **można kształcić, można rozwijać**, można wzmacniać jego sprawność i energię. Wówczas nadmiar jego energii promieniuje na zewnątrz z całej powierzchni organizmu fizycznego jako światło, dostrzegalne nawet wzrokiem fizycznym. Jakąkolwiek **hypotezę światła** wyjaśniamy, czy korpuskularną, czy undulacyjną, czy elektromagnetyczną, każdą z nich zastosować możemy do zjawisk biomagnetycznych z równem powodzeniem. Jeżeli ponadto uznamy, że niema materji bez energii, że zatem **siła jest materją** a materja siłą, te trzy hypotezy stopią się razem w jedną, potwierdzoną wyczerpująco zjawiskami ciała eterycznego.

Ribot we Francji, a **Ochorowicz** w Polsce, doszli niezależnie od siebie do wniosku równobrzmiącego, że w ciele eterycznym mieścić się musi **pamięć**, gdyż tylko ten wniosek zdoła wyjaśnić zjawiska t. zw. pamięci biologicznej, zjawiska dziedziczności, a w linii dalszej nawet działanie t. zw. **prawa biogenetycznego**. Przypadek, lub też może motywy głębsze zdziałały, że **to samo mówią** o ciele eterycznym **fakirzy**, a potwierdzać się to zdają i **zjawiska transu** medjuncyjnego, po którym żaden szczegół nie zostaje w pamięci medjów. Zakres tej pracy nie pozwalał tu na szersze rozpatrzenie tej sprawy; jednakże, jak w innych badaniach naukowych, tak i tu to, co

wczoraj było tylko przypuszczeniem, jutro może się stać pewnikiem, stwierdzonym doświadczalnie.

Takiem **przypuszczeniem**, nawet bardzo **śmiałem**, było u nas do niedawna istnienie ciała eterycznego; było u nas nawet wielce niesympatycznym i **źle widzianem**. a to dlatego, że o tem ciele mówiły dużo i głośno różne „wiedze tajemne“, zarówno poważne, jak i samozwańcze. Zważmy jednak, że przed półwiekiem medjumizm należał także do „wiedzy tajemnej“, a dziś uczeni najpoważniejsi badają go ściśle i wszechstronnie. Za czasów **Ptolomeusza system heliocentryczny** znany był tylko adeptom ówczesnej **wiedzy tajemnej**, a jednak od Kopernika przeszedł do wiedzy urzędowej. Podobnie dzieje się z innymi dziedzinami tej wiedzy dotychczas tajemnej; coraz to nowe jej działy przechodzą do dorobków nauki ścisłej, stwierdzone badaniami wszechstronnymi.

Podobnie też rozwiewa się i owa mgła tajemniczości, otaczająca do niedawna ciało eteryczne. Nie widzimy go wprawdzie, ale **wiemy, że istnieje, bo je badamy** i poznajemy jego objawy, działające na zmysły i na przyrządy naukowe. Dzięki tym mierzeniom, ważeniom, fotografowaniom i rejestrowaniom innymi przyrządami fizykalnymi strona nozograficzna ciała eterycznego jest już opracowana dość wyczerpująco. Do **zbadania anatomji i fizjologii** ciała eterycznego **nie** wystarczą, jednak **przyrządy** fizykalne; dziedziny te należą już do fizjologii i psychologii — aby nie użyć wyrazu „metafizyka“. **Droga już w każdym razie otwarta**, ciało eteryczne przeszło z mglistej tajemniczości magji i zabobonów w dziedzinę wiedzy ścisłej — przynajmniej na Zachodzie Europy. Jeżeli szkic powyższy przyczyni się choćby w części drobnej do wprowadzenia idei ciała eterycznego w pojęcia naukowe i u nas, cel mej pracy będzie dopięty w zupełności.



[Handwritten signature or mark]



Wydawnictwo Książnicy Wiedzy Duchowej

poleca następujące dzieła do nabycia w Redakcji „Odrodzenia” w Katowicach lub u K. Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11 ofic. m. 17, który przyjmuje w sprawach redakcyjnych i wydawniczych dla Warszawy, od 4—6 godz. po poł. z wyjątkiem świąt.

Nr. 1. **Wiedza Tajemna** cz. I.

Nr. 2. **Wiedza Tajemna** cz. II., encyklopedyczny wykład egipskiej symbolistyki, każda część po 4 złp. 50 gr.

Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** Ramaczaraki według systemu hindusów 1 złp. 50 gr.

Nr. 4. **Dalsze rewelacje Grzegorza VII.** 80 gr.

Nr. 5. **Ostrzeżenie przed fałszywymi prorokami A. P.** 75 gr.

Nr. 6. **W niewoli żydowskiej**, A. Wysockiej 25 gr.

Nr. 7. **O chorobach umysłowych**, Wysockiej 40 gr.

Nr. 8. **Kształcenie Ducha** — Pracht Brandler 4 złp. 00 gr.

9. **Misja Indyj w Europie** 2 złp. 50 gr.

10. **Karma-Joga** — Swami Wiwekananda 1 złp. 50 gr.

11. **Mesjanizm Polski** — W. Wojciechowski. 25 gr.

12. **Polska i jej twierdze bytu** — M. Przewóska 2 złp. 50 gr.

13. **Duchy i Medja** — Leon Denis 80 gr.

— 14. **Wstęp w światy nadzmysłowe**, I. A. S. 3 złp. 60 gr.

— 15. **Sława** — Dra. Żubrzyckiego 1 złp. 50 gr.

16. **Wzierstwo — Teologia Narodowa** — W. W. 70 gr.

17. **Królestwo Ducha** — W. Kołodziej 40 gr.

+ 18. **Klejnot Mądrości Wschodu** — Śankaraczarja 1 złp. 50 gr.

19. **Życie po śmierci** — Leon Denis 4 złp. 30 gr.

20. **Sfinks i Krzyż** — Iris 2 złp. 50 gr.

+ 21. **Przyszłość Polski w Piśmie św.** 75 gr.

+ 22. **Materjalizacja zjawisk duchow.** — Dr. Geley 1 złp. 80 gr.

Liczyby prorockie ks. Badury 2 złp. 00 gr.

Obsypiny — Dr. Żubrzyckiego 3 złp. 60 gr.

Z podań Krynicy — Dr. Żubrzyckiego 1 złp. 50 gr.

Serce — Dr. Żubrzyckiego 2 złp. 00 gr.

Mir — Sława — Znak Krzyżowy, Dr. Żubrzycki 2 złp. 50 gr.

— **Styl Polski** — Dr. Żubrzycki 2 złp. 00 gr.

— **Arja — Synteza odrodzenia** — Dr. E. Połóńczyk 2 złp. 40 gr.

— **Siew Wolności** — 5 zeszytów 2 złp. 50 gr.

23. **Duchowe Skarby Puszczy Białowieskiej** 1 złp. 80 gr.

— 24. **Wilcze Pieśni** — W. Kołodziej 75 gr.

25. **Pod znakiem Wodnika** — St. Wilczyński 1 złp. 60 gr.

— 26. **Szkolnictwo a Wiedza Duch.** — Inż. F. Preis 60 gr.

27. **Wiedza Metapsychiczna** — K. Richet i Człowiek niewidzialny — J. S. 90 gr.

Całe Roczniki „Odrodzenia” można nabywać w Redakcji póki zapas starczy po 6 złp.